BOKS

PL ISSN 0137-8007
INDEKS 35333

CZERWIEC 1986 • NR 6 (339) • ROK XXIX • CENA 30 ZŁ

TOMASZ NOWAK oraz HENRYK PETRICH brązowymi medalistami mistrzostw świata w Reno

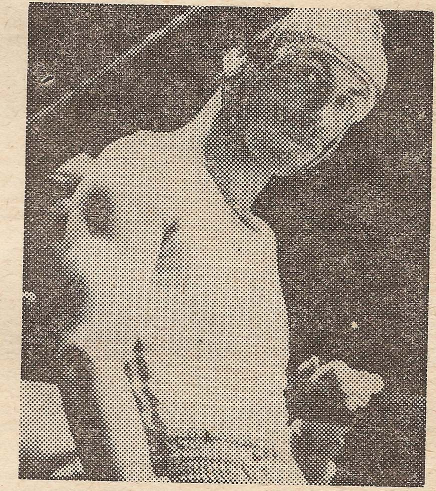

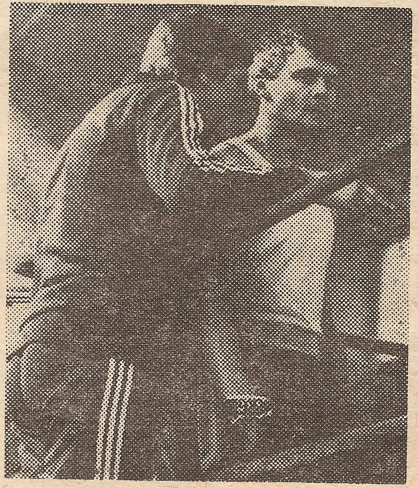

ROMAN GOTFRYD: Nie wykorzystałem swoich możliwości

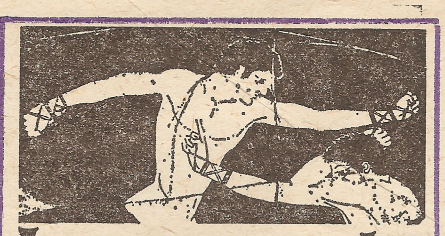

Lewy prosty

Po mistrzostwach Polski w Gdańsku przyszło mi na myśl, że w polskim pięściarstwie jesteśmy tak przywiązani do tradycji, że proponowanie jakichkolwiek zmian budzi natychmiastowe podejrzenia: co to może oznaczać, kto ma w tym interes itp.? Nikt jakoś nie zastanawia się, że wraz z biegiem życia powinny następować przemiany, ewolucje, ba, nawet rewolucje. Boks jest sportem w miarę tradycyjnalnym i regulaminowe nowinki przenikają do niego powoli. Przykład ostatni – kaski ochronne, a wcześniej suspensoria, czy też ochraniacze szczęk. Jeszcze tu i ówdzie, głównie w Europie, bronimy się przed używaniem kasków, ale przecież cały świat już boksuje w ochraniaczach głowy.

Już podczas gdańskiego turnieju, w jego kuluarach i nawet oficjalnie (na posiedzeniu Rady Związku), szeroko dyskutowano na temat perspektywy mistrzostw Polski, mistrzostw okręgowych oraz tzw. mistrzostw młodzieżowych i spartakiad, z których powinien wynikać cały cykl szkoleniowo-imprezowy. Z jednej strony, prawie wszyscy twierdzili, że turnieje gromadzące niemalże 200 zawodników stają się nudne w organizacyjnym i sportowym sensie, a z drugiej strony działacze OZB rękami i nogami bronili swoich okręgowych imprez. Myślę, że u podstaw ich myślenia leży taki argument: jeśli nie będzie mistrzostw OZB, to ,,położy'' się cała praca okręgów! Ejże, a co niby takiego zdziałały w ostatnich latach OZB? Parę imprez juniorskich, kilka zagranicznych wyjazdów, bo na szkolenie klubowe i funkcjonowanie ligowych zespołów wpływ mają zgoła żaden.

Bronią się więc działacze przed ograniczeniem liczby startujących pięściarzy w mistrzostwach Polski, chociaż dzisiejszy polski boks nie reprezentuje nawet 50 procent siły sprzed lat 20. Myślę, że o wiele korzystniejsze byłoby np. zorganizowanie 8 turniejów strefowych, których zwycięzcy kwalifikowaliby się do finału mistrzostw. W dodatku dałbym Wydziałowi Wyszkolenia PZB prawo dopuszczenia w każdej wadze po 2 zawodników z grona tych, którzy nie mogli z ważnych przyczyn wystartować w eliminacjach lub tych, którzy przegrali, ale wiadomo z góry, że reprezentują wysokie umiejętności. Turniej centralny zgromadziłby więc 120 zawodników, po 10 w wadze. Imprezę można przeprowadzić wówczas w 5–6, a nie 8 dni, z jednodniową przerwą. Widowisko ciekawsze i koszty (co nie jest tak mało istotne) o 25% mniejsze.

I druga związana z tym sprawa: problem mistrzostw młodzieżowych, czyli juniorów (18–19 lat) o czym pisaliśmy wielokrotnie, twierdząc, że niczemu one nie służą, bowiem wszystkie światowe imprezy juniorskie kończą się na granicy 18 lat. Zlikwidowanie tego turnieju lub zmiana regulaminu dotyczącego wieku (dla zawodników 17–18-letnich) ma wielu zwolenników, ale póki co... nie można dokonać żadnych roszad!!!

Początkowo nie mogłem zrozumieć dlaczego. Wyjaśnił mi to dość precyzyjnie nowy kierownik wyszkolenia w PZB, Piotr Aleszko (przy okazji wyrażam zadowolenie, że ten młody, ambitny trener zgodził się prowadzić ów newralgiczny dział pracy). Otóż GKKFiT zatwierdził w ub. roku regulamin spartakiad na lata 1986 i 1987 i w tym dokumencie niczego nie można zmienić. Nie można i basta! Nawet jeśli jest to przestarzałe, wręcz szkodliwe. Tak więc jeszcze w 1987 r. będziemy mieli najpewniej spartakiadę dla juniorów młodszych (16–17 lat) i mistrzostwa juniorów (18–19). I znowu w tych turniejach zobaczymy lawinę niedoszkolonych zawodników, ale takich, którzy wygrywając jedną walkę będą zdobywali wartościowe punkty dla swoich województw.

Właściwie więc nie wiem, o co cały czas spieram się. Czyż sprawą dziennikarza jest ustalanie regulaminów, systemów rozgrywek, wprowadzenie w miarę rozsądnych rozwiązań? Zmęczyło mnie to wszystko, więc przestaję.

L. OLSZEWSKI

RING AMATORSKI

WYSOKIE ODZNACZENIE LASZLO PAPPA NA JEGO 60-LECIE

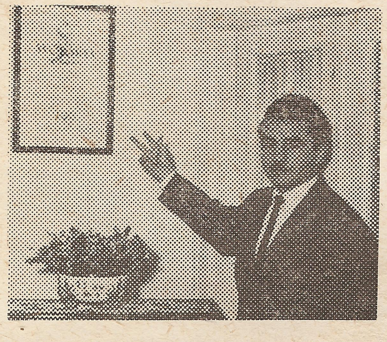

25 marca br. ongiś jeden z najpopularniejszych węgierskich sportowców, a od wielu lat trener Laszlo Papp, ukończył 60 lat, co stało się okazją do zorganizowania specjalnej akademii na cześć dostojnego jubilata. Na uroczystość przybyło wiele sław sportu i kultury, uświetniły ją specjalne występy popularnych węgierskich aktorów i piosenkarzy.

Choć od lat sportowej sławy Pappa upłynęło już niemało lat, ,,Laci'' cieszy się w swym kraju nieustającą popularnością, czego najlepszym potwierdzeniem może być fakt, iż przed rokiem zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce w plebiscycie na najlepszego sportowca 40-lecia Węgierskiej Republiki Ludowej.

Rada Prezydialna WRL przyznała Laszlo Pappowi Order Sztandaru WRL, który wręczył jubilatowi przewodniczący Rady Pal Losonczi.

,,SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA'' MIESZKA W LUBINIE

Znany i ceniony w bokserskim światku działacz lubińskiego ,,Zagłębia'' Julian Borek jest człowiekiem, który w latach okupacji hitlerowskiej jako kilkunastoletni chłopiec dokonał bohaterskiego czynu na terenie Borysławia, gdzie mieszkał wraz z rodzicami. Otóż, kiedy okupanci rozpoczęli akcję eksterminacyjną w stosunku do obywateli pochodzenia żydowskiego, młody Julian własnoręcznie wykopał pod domem coś w rodzaju ziemianki, w której ukrył najpierw 6 osób, a następnie dołączyły do nich kolejne 3 osoby.

Dziewiątka ta, wśród której było 6 kobiet i dziewcząt, mogła przeżyć okres 2 lat tylko dzięki pomocy państwa Borków, szczególnie zaś młodego Juliana.

– Przeżyliśmy chwile grozy, wspomina p. Borek, kiedy hitlerowcy w poszukiwaniu Żydów otoczyli nasz dom, ale na szczęście nie udało im się odkryć kryjówki.

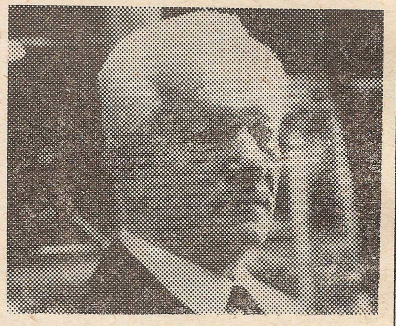

Dziś, po kilkudziesięciu latach od tamtych dni, w Izraelu żyją 3 kobiety spośród owych 9 osób ukrywanych przez Juliana Borka. Właśnie one potwierdziły ten fakt i niedawno przyznano mu medal ,,Sprawiedliwy wśród narodów świata'' nadawany za wybitną pomoc Żydom w okresie okupacji.

53 WALKI — SAME ZWYCIĘSTWA

O kubańskim pięściarzu Candelario Duvergelu pisaliśmy wielokrotnie, zwykle przy okazji jego kolejnych zwycięstw w różnorodnych międzynarodowych imprezach. ,,Nazwiskiem'' i sukcesami ustępuje on takim sławom jak Teofilo Stevenson, czy Adolfo Horta, ale to tylko dlatego, że nie miał okazji boksować w mistrzostwach świata i olimpiadach. Jest od nich młodszy (urodzony 2 lutego 1963 r.).

Pasmo zwycięstw Candelario w ciągu 2 lat jest imponujące. Do czasu mistrzostw świata w Reno odniósł on 53 kolejne zwycięstwa, nie notując ani porażki, ani remisu. W rekordzie ma ok. 170 pojedynków, według jednych źródeł przegrał 13, według drugich – tylko 6. W br. Duvergel wygrał turnieje: Playa Giron (mistrzostwa Kuby), Strandżata, w Halle, w Usti, Cordova Cardin – wszystko na przestrzeni 2,5 miesiąca. Niesamowity rekord, niebywała wytrzymałość.

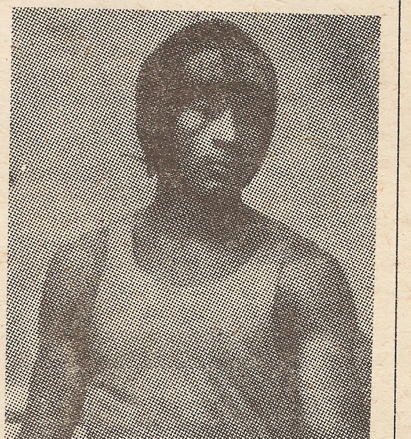

Medaliści mistrzostw świata * RENO 86

WAGA PAPIEROWA – 48 KG
1. Juan Torres Odelin (Kuba)
2. Luis Roman Rolon (Puerto Rico)
3. Jose Rodriguez (Brazylia)
   Oh Kwang Soo (Korea Płd.)

WAGA MUSZA – 51 KG
1. Pedro Orlando Reyes (Kuba)
2. David Griman (Wenezuela)
3. Janos Varadi (Węgry)
   Eyup Can (Turcja)

WAGA KOGUCIA – 54 KG
1. Moon Sung Kil (Korea Płd.)
2. Rene Breitbarth (NRD)
3. Arnaldo Mesa (Kuba)
   Jurij Aleksandrow (ZSRR)

WAGA PIÓRKOWA – 57 KG
1. Kelcie Banks (USA)
2. Jesus Sollet (Kuba)
3. Andreas Zülow (NRD)
   Tomasz Nowak (Polska)

WAGA LEKKA – 60 KG
1. Adolfo Horta (Kuba)
2. Engels Pedroza (Wenezuela)
3. Orzubek Nazarow (ZSRR)
   Emil Czuprenski (Bułgaria)

WAGA LEKKOPÓŁŚREDNIA – 63,5 KG
1. Wasilij Szyszow (ZSRR)
2. Howard Grant (Kanada)
3. Mirko Puzović (Jugosławia)
   Borisław Abadżijew (Bułgaria)

WAGA PÓŁŚREDNIA – 67 KG
1. Kenneth Gould (USA)
2. Candelario Duvergel (Kuba)
3. Tibor Molnar (Węgry)
   Torsten Schmitz (NRD)

WAGA LEKKOŚREDNIA – 71 KG
1. Angel Espinosa (Kuba)
2. Enrico Richter (NRD)
3. Manweł Awietisjan (ZSRR)
   Lofti Ayed (Szwecja)

WAGA ŚREDNIA – 75 KG
1. Darryl Allen (USA)
2. Henry Maske (NRD)
3. Julio Quintana (Kuba)
   Henryk Petrich (Polska)

WAGA PÓŁCIĘŻKA – 81 KG
1. Pablo Romero (Kuba)
2. Loren Ross (USA)
3. Damir Skaro (Jugosławia)
   Dejan Kiryłow (Bułgaria)

WAGA CIĘŻKA – 91 KG
1. Felix Savon (Kuba)
2. Arnold Van der Lijnde (Holandia)
3. Swilen Rusinow (Bułgaria)
   Michael Bent (USA)

WAGA SUPERCIĘŻKA – +91 KG
1. Teofilo Stevenson (Kuba)
2. Alex Garcia (USA)
3. Wiaczesław Jakowlew (ZSRR)
   Biaggio Chianese (Włochy)

Dwa brązowe medale – plan wykonany

W tytule zawarty jest komentarz do startu 8 polskich pięściarzy w IV Mistrzostwach Świata Seniorów, jakie zostały w dniach 8–18 maja rozegrane w Reno (USA). Brązowe medale Tomasza Nowaka i Henryka Petricha nie są ani osiągnięciem wybitnym, ani bardzo słabym. Są po prostu wykładnikiem aktualnych możliwości Polaków. Te dwa medale sytuują nasz boks w grupie tzw. średniaków. Poza naszym zasięgiem byli reprezentanci Kuby, USA, NRD, ZSRR i Bułgarii, minimalnie od nas lepsi w klasyfikacji punktowej byli też bokserzy Korei Południowej i Wenezueli, my natomiast jesteśmy razem z Jugosłowianami, Kanadyjczykami, Węgrami, zajmując pozycję pod koniec pierwszej dziesiątki.

Polacy stoczyli w Reno 14 pojedynków, wygrali z nich 6, przegrali 8. Jeśli liczyć zwycięstwa, to wynik jest gorszy od rezultatów osiągniętych w trzech poprzednich turniejach mistrzowskich (Hawana – 12 zwycięstw, Belgrad i Monachium – po 11). Prawdą jest, że nasi reprezentanci nie pokonali w maju żadnego z „wielkich", czyli przedstawicieli 5 najsilniejszych federacji narodowych. Przegraliśmy aż 4 walki z Bułgarami (!), 2 z bokserami NRD i po 1 z zawodnikami Kuby i ZSRR. Pokonaliśmy za to pięściarzy Brazylii, Dominikany, Korei Płd., Maroka, Tajwanu i Węgier. Ani jednej walki nie przegraliśmy przed czasem, ale i też żaden z Polaków nie wygrał przed upływem dziewiątej minuty (nie licząc walkoweru T. Nowaka).

Oto wyniki Polaków: **Mirosław KLIŚ** (kogucia) przegrał 0:5 z Aleksandrem Christowem (Bułgaria); **Tomasz NOWAK** (piórkowa) pokonał 5:0 Wei Chih Hunga (Tajwan), walkowerem Kamala Marjouana (Maroko), 5:0 decyzją Jury (sędziowie punktowali 2:3) Park Hyun Oka (Korea Płd.) i przegrał 1:4 z Jesusem Solletem (Kuba):; **Krzysztof KOSEDOWSKI** (lekka) przegrał 0:5 z Torstenem Kochem (NRD); **Dariusz CZERNIJ** (lekkopółśrednia) uległ 2:3 Borisławowi Abadżijewowi (Bułgaria); **Henryk PETRICH** (średnia) pokonał 5:0 Zoltana Füzesy (Węgry), 5:0 Jose Da Silvę (Brazylia) i przegrał 0:5 z Henry Maske (NRD); **Stanisław ŁAKOMIEC** (półciężka) wygrał 5:0 z Jeremiasem Matosem Ruizem (Dominikana) i przegrał w 1/4 finału z Dejanem Kiryłowem (Bułgaria) 0:5; **Wiesław DYŁA** (ciężka) przegrał 0:5 ze Swilenem Rusinowem (Bułgaria); **Janusz ZARENKIEWICZ** (superciężka) uległ w 1/4 finału 1:4 Wiaczesławowi Jakowlewowi (ZSRR).

Mistrzostwa przebiegały pod dyktando zawodników Kuby, którzy wywalczyli 7 złotych, 2 srebrne i 2 brązowe medale. Bokserzy USA zakończyli turniej z 3 złotymi, 2 srebrnymi i 1 brązowym medalem. Drużyna ZSRR wywalczyła zaledwie 1 złoty i 4 brązowe medale, Korea Płd. – 1 złoty i 1 brązowy, NRD – 3 srebrne i 2 brązowe, Wenezuela – 2 srebrne, Holandia, Kanada i Puerto Rico – po 1 srebrnym, Bułgaria – 4 brązowe, Jugosławia, Polska, Węgry – po 2 brązowe, a Brazylia, Szwecja, Turcja, Włochy – po 1 brązowym. Z mistrzów świata roku 1982 tytuły obronili Adolfo Horta i Pablo Romero, przegrali natomiast Jurij Aleksandrow i Wiaczesław Jagubkin.

Niesłychanego wyczynu dokonał Teofilo Stevenson. Przekroczywszy 34 rok życia wywalczył trzeci tytuł mistrza świata, chociaż w ostatnim roku nie wiodło mu się (przegrał z Jakowlewem, Kadenem i Castillo). Kubańczyk, krytykowany zewsząd (także przez nas), że rozmienia swoją wielką sławę, był w Reno w znakomitej dyspozycji. Dość zdecydowanie pokonał swoich niedawnych pogromców Kadena i Jakowlewa.

Wyniki walk finałowych: **Juan Torres Odelin** – Luis Rolon 4:1, **Pedro Orlando Reyos** – David Griman 5:0, **Moon Sung Kil** – Rene Breitbarth 4:1, **Kelcie Banks** – Jesus Sollet 4:1, **Adolfo Horta** – Engels Pedroza 3:2, **Wasilij Szyszow** – Howard Grant 4:1, **Kenneth Gould** – Candelario Duvergel 3:2 (naszym zdaniem, oglądając finały w tv, była to omyłka sędziowska), **Angel Espinosa** – Enrico Richter 4:1, **Darryl Allen** – Henry Maske 4:1, **Pablo Romero** – Loren Ross 4:1, **Felix Savon** – Arnold Van der Lijnde 5:0, **Teofilo Stevenson** – Alex Garcia 2 r.rsc.-h.

Puchar im. byłego wieloletniego prezydenta AIBA Ryduarda Russella (dla najlepszego technicznie zawodnika) zdobył Teofilo Stevenson.

Ze względu na to, że mistrzostwa w Reno zakończyły się, gdy ten numer „Boksu" był już w produkcji, tylko dzięki uprzejmości kolegów drukarzy mogliśmy pomieścić ten krótki komentarz i nazwiska medalistów. Szeroko o turnieju będziemy pisali w dwóch kolejnych numerach „Boksu" – 7 i 8. W tych numerach zamieścimy też dziennik Tomasza Nowaka z Meksyku i USA.

MÓWI „BOKSOWI" ROMAN GOTFRYD:

Nie wykorzystałem swoich możliwości

NIEDAWNO miałem okazję uciąć dłuższą rozmowę z naszym świetnym pięściarzem — Romanem Gotfrydem, który przed rokiem zakończył swoją bogatą karierę ringową. Jego koronną kategorią była waga piórkowa. Właśnie występując w niej odniósł największe sukcesy międzynarodowe. Mam tu na myśli przede wszystkim jego tytuł wicemistrza Europy zdobyty w Halle (1977) i brązowy medal, wywalczony na mistrzostwach świata w Belgradzie (1978).

● Należał pan do pięściarzy wyróżniających się wysokim kunsztem technicznym. Pana ciosy proste z dystansu i szybkie kontry były przecież przedniej marki. Doprawdy nie mogę w żaden sposób pojąć dlaczego mimo tak znakomitego wyszkolenia nie mógł pan pokusić się o jeszcze bardziej znaczące osiągnięcia?

— Obecnie z perspektywy czasu uważam, że zbyt poważnie podchodziłem do swoich startów. Stwierdzenie to dotyczy głównie imprez międzynarodowych o dużym ciężarze gatunkowym. Po prostu zbyt szybko „spalałem" się psychicznie. Otóż nie bałem się przeciwników, lecz przegranych walk. Po nieudanych występach na trzech kolejnych mistrzostwach Europy w Madrycie, Belgradzie i Katowicach mocno zwątpiłem, aby ówczesny trener reprezentacji Michał Szczepan zechciał jeszcze skorzystać z moich usług podczas turnieju w Halle. W mojej wadze miał przecież trzech innych zawodników — Kazika Przybylskiego, Andrzeja Jagielskiego i Leszka Kosedowskiego, który rok wcześniej zdobył w Montrealu brązowy medal olimpijski. A jednak postawił na mnie. Awans ten bardzo mnie wtedy zmobilizował i w czwartym starcie na mistrzostwach Europy udało mi się wreszcie zdobyć upragniony medal. Szkoda, że nie złoty. Niestety, w finałowym pojedynku z reprezentantem gospodarzy Richardem Nowakowskim zabrakło mi świeżości i tym samym odpowiedniego refleksu, a to chyba była moja silna broń.

● Według mnie najbardziej zawiódł pan kibiców na mistrzostwach Europy w Katowicach, przegrywając ćwierćfinałową potyczkę z Anglikiem Patrickiem Cowdellem. A przecież większość fachowców uważała pana za faworyta wagi piórkowej?

— I ja liczyłem wtedy na sukces. Po losowaniu byłem optymistą i w skrytości ducha widziałem siebie już w finale razem z Węgrem Tiborem Badari. Po stosunkowo łatwym zwycięstwie na Turkiem Celikiem, wszyscy nasi działacze święcie wierzyli, że w ćwierćfinale również gładko rozprawię się z Cowdellem. Cóż, sprawiłem srogi zawód. Będąc zbyt pewny siebie, usiłowałem walkę z Anglikiem rozstrzygnąć przy pomocy silnych ciosów, ale moje ataki okazały się mało skoordynowane. Było w nich bowiem więcej chaosu aniżeli boksu z prawdziwego zdarzenia i w rezultacie zszedłem z ringu pokonany głosami 1:4. Nie ukrywam, że porażka ta wpłynęła na mnie bardzo przygnębiająco...

● Myślę, że milej wspomina pan swoje występy na mistrzostwach świata w Belgradzie, gdzie wywalczył pan brązowy medal?

— Owszem. W stolicy Jugosławii, po odniesieniu zwycięstw nad dwoma egzotycznymi pięściarzami — Nigeryjczykiem Harunem i Kenijczykiem Findo, w półfinale spotkałem się z największym faworytem wagi piórkowej, mistrzem olimpijskim z Montrealu — Angelem Herrerą (Kuba). Niejednokrotnie wcześniej przekonałem się, że akurat z doskonałymi rywalami potrafiłem boksować jak równy z równym. W spotkaniu ze znakomitym Herrerą nie miałem nic do stracenia. Do walki z nim przystąpiłem z mocną wiarą, że łatwo nie sprzedam skóry. Wprawdzie ostatecznie z nim przegrałem, ale po pojedynku, którego nie musiałem się wstydzić. Przeciwnie. Miałem sporą satysfakcję, kiedy kilkakrotnie udało mi się celnie skontrować rozpędzonego mistrza.

● W swojej karierze zdobył pan cztery tytuły mistrza Polski seniorów. Który z nich ceni pan sobie najwyżej?

— W zasadzie każdy z nich sprawił mi dużą radość. Jak dziecko cieszyłem się szczególnie z pierwszego tytułu, wywalczonego przed 13 laty w Łodzi. Pamiętam dobrze, że pokonałem wówczas kolejno takich zawodników, jak Andrzej Kędzierski, Zbigniew Wypych, Jan Prochoń i Andrzej Jagielski. Zresztą, zdaniem obserwatorów, należałem tam do najlepszych bokserów turnieju, a dziennikarze zgodnie orzekli, że moja finałowa walka z Jagielskim była ozdobą całych mistrzostw.

Wysoko cenię również swój ostatni czwarty tytuł mistrza Polski zdobyty w wadze lekkiej na ringu w Zabrzu (1981). Głównie dlatego, że w finale pokonałem jednogłośnie na punkty brązowego medalistę igrzysk olimpijskich w Moskwie — Kazimierza Adacha, który potem trzykrotnie triumfował na MP.

● Dzięki boksowi zwiedził pan kawał świata, będąc m. in. w USA i Ugandzie, w wielu krajach europejskich.

— I to właśnie stanowiło dla mnie największą nagrodę za trudy codziennych, często męczących treningów. Razem z naszą reprezentacją trzykrotnie przebywałem w Stanach Zjednoczonych. Miało to miejsce w latach 1973, 1977 i 1979. Najlepiej spisałem się tam podczas pierwszego wyjazdu, gdzie najpierw w Paterson pokonałem i to przed czasem Victora Vaddy w oficjalnym meczu międzypaństwowym Polska — USA, a następnie w Detroit zwyciężyłem Franka Vegę oraz w Muncie wygrałem z Kenny Barronem. Goszcząc wtedy w USA nie boksowałem tylko w mityngach w Elizabeth i Chicago, gdzie zamiast mnie występowali Andrzej Jagielski i Ryszard Tomczyk. Właśnie z tej pierwszej wyprawy do Stanów Zjednoczonych wywiozłem mnóstwo wrażeń.

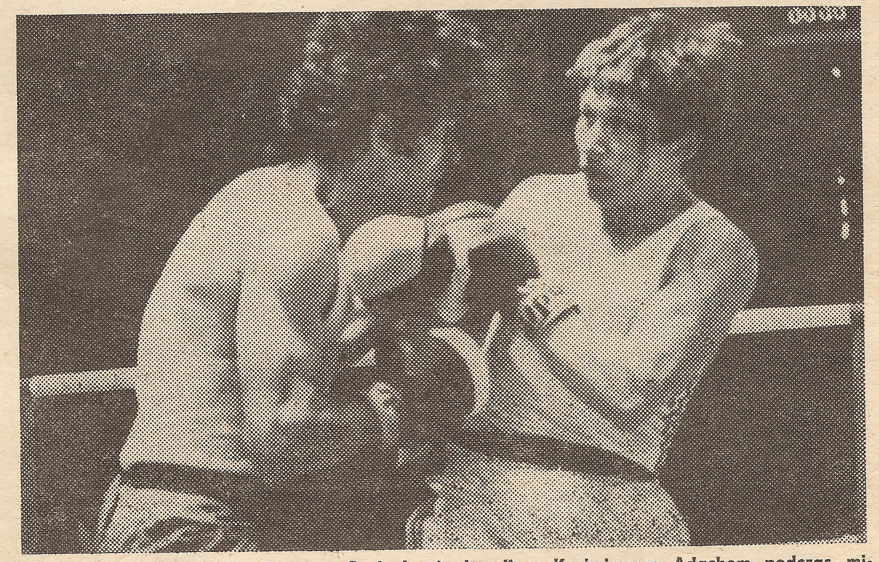

Fragment finałowej walki Romana Gotfryda (z lewej) z Kazimierzem Adachem podczas mistrzostw Polski w Zabrzu

Roman Gotfryd urodził się 11 stycznia 1951 roku we Wrocławiu. Startował w latach 1966—1985 w wagach od papierowej do lekkiej. Reprezentował kluby: „Górnik" Gorlice, „Stal" Stalowa Wola i „Igloopol" Dębica. Stoczył 304 walki, wygrał z nich 260, zremisował 6 i przegrał 38. Był dwukrotnie mistrzem Polski juniorów — w wadze muszej w Katowicach — 1968 (w finale wygrał z Ryszardem Wąsowiczem) i koguciej we Wrocławiu — 1969 (w finale pokonał Ryszarda Tomaszewskiego).

Czterokrotnie zdobył tytuł mistrza Polski seniorów: 1973 — Łódź, piórkowa (w finale zwyciężył 5:0 Andrzeja Jagielskiego), 1977 — Sosnowiec, piórkowa (w finale wygrał 5:0 z Włodzimierzem Piątkowskim), 1978 — Kraków, piórkowa (w finale pokonał 3:2 Kazimierza Przybylskiego) i 1981 — Zabrze, lekka (w finale zwyciężył 5:0 Kazimierza Adacha).

Dwukrotnie był także wicemistrzem Polski wagi piórkowej: 1974 — Gdańsk (przegrał 1:4 z Janem Kokoszką) i 1979 — Łódź (uległ 2:3 Kazimierzowi Przybylskiemu) oraz trzykrotnie wywalczył brązowy medal MP (wszystkie w kategorii piórkowej): 1972 — Kraków (w półfinale przegrał 1:4 z Ryszardem Tomczykiem), 1975 — Wrocław (uległ 1:4 Januszowi Krampie) i 1976 — Poznań (przegrał 1:4 z Leszkiem Kosedowskim).

Roman Gotfryd czterokrotnie startował w mistrzostwach Europy i dopiero w czwartym występie (Halle 1977) osiągnął sukces, zdobywając w wadze piórkowej srebrny medal. W drodze po to trofeum pokonał kolejno: Victora Texeirę (Portugalia) 2 r. pps., Tibora Stojkę (CSRS) 5:0 i Tidi Tudora (Rumunia) 3:2, w finale przegrał 0:5 z Richardem Nowakowskim (NRD). Trzy jego wcześniejsze starty na ME zakończyły się niepowodzeniem. I tak w Madrycie (1971), walcząc w kategorii koguciej, po eliminacyjnym zwycięstwie 3:2 nad Charlesem Parvinem (Szkocja), przegrał w ćwierćfinale 0:5 z Aurelem Dumitrescu (Rumunia); w Belgradzie (1973), w wadze piórkowej wygrał pierwszą walkę eliminacyjną z Willemen Ruckiem (Holandia) 5:0, w następnej uległ 0:5 Gabrielowi Pometcu (Rumunia); w Katowicach (1975) w piórkowej pokonał 5:0 Arifa Celika (Turcja), a w ćwierćfinale przegrał 1:4 z Patrickiem Cowdellem (Anglia).

W 1978 r. reprezentował nasze barwy na mistrzostwach świata w Belgradzie, gdzie zdobył w wadze piórkowej brązowy medal. Pokonał 3:2 Abdulkarima Harunę (Nigeria), 3:2 George'a Findo (Kenia), zaś w półfinale przegrał 0:5 z Kubańczykiem Angelem Herrerą.

Roman Gotfryd 16 razy występował w oficjalnych meczach międzypaństwowych, odnosząc 12 zwycięstw. Wygrał on z następującymi zawodnikami: Watsonem (Szkocja) w Glasgow 1971 r., Prausem (RFN) we Wrocławiu 1971 r., Vaddy (USA) w Patterson 1973 r., Scherpke (NRD) w Berlinie 1973 r., Risticiem (Jugosławia) w Łodzi 1974 r., Hessem (USA) w Warszawie 1974 r., Försterem (NRD) w Poznaniu 1974 r., Zornowem (NRD) we Wrocławiu 1976 r., Bumphusem (USA) w Las Vegas 1977 r., Balindą (Uganda) w Kampali 1978 r., Kaislamą (Finlandia) w Helsinkach 1978 r. i Balindą (Uganda) w Warszawie 1979 r. Przegrał natomiast z: McCarthy (Irlandia) w Dublinie 1971 r., Risticiem (Jugosławia) w Belgradzie 1976 r., Taylorem (USA) we Wrocławiu 1978 r. i Paulem (USA) w Lafayette 1979 r.

● Proszę mi zdradzić, który z krajowych rywali najbardziej panu nie odpowiadał?

— Może to się wydać dziwne, ale do takich zawodników należał Jan Gudra z Jastrzębia. Właśnie z nim najgorzej mi się boksowało. Był niższy ode mnie, ale miał wrodzoną kondycję i zawsze do końca ambitnie szturmował. Po prostu jakoś nie potrafiłem skutecznie oprzeć się jego dynamicznym atakom. Najlepszy tego dowód, że dwa razy z nim przegrałem i raz wygrałem. Gudra zawsze był w dobrej formie i dlatego uważałem go za swego najbardziej niebezpiecznego rywala.

● A który z polskich bokserów był dla pana wzorem?

— Legionista Józef Grudzień. I to pod każdym względem. Zarówno jako człowiek i jako sportowiec.

● I jeszcze jedno. Proszę opowiedzieć naszym młodym czytelnikom o początkach swej kariery.

— Wprawdzie urodziłem się we Wrocławiu, ale mając 12 lat wróciłem wraz z rodzicami do ich Gorlic. Właśnie tam zacząłem bliżej interesować się sportem. Początkowo grałem w piłkę nożną w drużynie juniorów „Górnika", ale w 1966 roku namówił mnie do zajęcia się boksem trener Mieczysław Seweryn. Akurat ta dyscyplina sportu przypadła mi bardzo do gustu. Po stoczeniu 16 walk w wadze papierowej (ważyłem wtedy zaledwie 43 kg), z których dwie przegrałem, zwrócił na mnie baczną uwagę trener Ludwik Algiert ze „Stali" Stalowa Wola. Pod koniec 1967 roku ściągnął mnie do swego klubu, w którym występowałem do chwili rozwiązania w „Stali" sekcji bokserskiej, tj. do 1976 roku. Później naszą drużynę przejął do siebie „Igloopol" Dębica. Pragnę podkreślić, że mam dużo do zawdzięczenia trenerowi Algiertowi, pod którego kierunkiem zdobyłem trzy tytuły mistrza Polski: dwa juniorów i jeden seniorów.

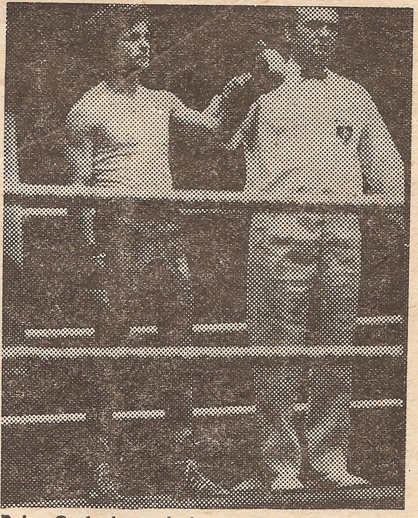

Ręka Gotfryda wędruje w górę po jednym ze zwycięstw na turnieju ME w Halle

*

Liczący dziś 35 lat Roman Gotfryd nadal imponuje młodzieńczym wyglądem i sylwetką. Po prostu nie chce się wierzyć, że jest on już poważnym ojcem trójki dzieci: dwóch córek — Gabrieli (12 lat) i Blanki (9) oraz syna Oskara (6). Na szczęście po zakończeniu kariery nie rozstał się z boksem. Obecnie, mając tytuł trenera II klasy, jest w I-ligowej drużynie „Igloopolu" Dębica asystentem trenera Mariana Basiaka.

Teraz, kiedy spokojnie analizuje przebieg swojej ringowej kariery, twierdzi, że odczuwa pewien niedosyt. Uważa bowiem, że powinna ona wypaść pod względem sportowym bardziej okazale.

Rozmawiał
JAN WOJDYGA

BOKS W FILATELISTYCE

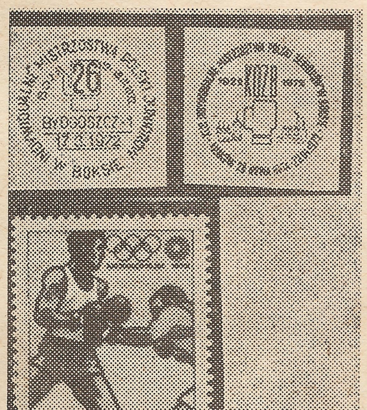

W roku 1972 Indywidualne Mistrzostwa Polski Juniorów w Boksie odbyły się w Bydgoszczy (w dniach od 12 do 18 marca). Z tej też okazji w urzędzie pocztowym Bydgoszcz 1 stosowany był w dniu 17 marca 1972 roku okolicznościowy kasownik pocztowy, który przedstawiamy na reprodukcji.

W tym samym roku XLIII Indywidualne Mistrzostwa Polski Seniorów w Boksie odbyły się w Krakowie — Nowej Hucie (16 do 23 kwietnia). Była to generalna próba naszych bokserów przed Igrzyskami Olimpijskimi w Monachium. Mistrzostwa te zostały upamiętnione przez Ministerstwo Łączności okolicznościowym kasownikiem pocztowym, który był w urzędzie pocztowym Kraków 28 w dniach od 16 do 20 i od 22 do 23 kwietnia 1972 roku. Kasownik ten przedstawiamy na reprodukcji.

Jak już wspomniałem, rok 1972 był rokiem olimpijskim, z tej też okazji Ministerstwo Łączności w dniu 25 kwietnia wprowadziło do obiegu okolicznościową emisję pocztową składającą się z ośmiu znaczków oraz jednego bloczka. Jeden ze znaczków wartości nominalnej 40 groszy przedstawia walczących bokserów.

PIOTR WIECZOREK

„VARSOVIA" - BOKSERSKA PASJA HARCERZY

ADAM ĆWIKLIŃSKI

PRZYPOMINAJĄC rozwój pięściarstwa warszawskiego w okresie międzywojennym nie można pominąć sekcji bokserskiej Harcerskiego Klubu Sportowego „Varsovia", która w latach 1927—1928 była chyba najsilniejszą drużyną stolicy pod względem wyników sportowych. W historii polskiego boksu jest to druga harcerska sekcja bokserska obok HKS „Zorza", która działała w latach 1923—1924 w Poznaniu.

„Varsovia" powstała w 1923 roku na bazie drużyny piłkarskiej istniejącej w Gimnazjum Giżyckiego przy ul. Puławskiej 113 w Warszawie. Dyrektor i właściciel Gimnazjum Władysław Giżycki doceniał wychowawcze walory sportu i popierał wszelkie inicjatywy w tej dziedzinie. Działalność drużyny piłkarskiej, a potem i klubu nadzorował Komitet Rodzicielski. Wśród działaczy klubu wywodzących się z harcerstwa wyróżniali się aktywnością: Czesław Jacek Centkiewicz, znany podróżnik wypraw polarnych i autor wielu książek, bracia Hoppe, a szczególnie Jan, Teofil Jankowski, inż. Girtler i Stanisław Strójwąs (senior) — właściciel fabryki proszków do pieczenia oraz koncentratów spożywczych. W tym czasie popularne było „powiedzenie" — „tanie jak barszcz Strójwąsa".

W 1923 roku Magistrat m. Warszawy przydzielił Związkowi Harcerstwa Polskiego teren na przystań wodną w rejonie Zalewu Soleckiego tzw. Parku Czerniakowskiego. Ponieważ w przypadku nie zagospodarowania terenu mógł on być odebrany, ZHP, nie mając odpowiednich funduszy, zwrócił się z prośbą o pomoc do dyr. Giżyckiego i inż. Strójwąsa (seniora), której nie odmówili. Teren został ogrodzony, a następnie ustawiono tam barak, w którym znajdowała się szatnia i mieszkanie dla przystaniowego. W jakiś czas po tym wybudowano prowizoryczną halę gimnastyczną o wymiarach 10 X 40 m. Kierownikiem sekcji wodnej został wybrany Stanisław Strójwąs (junior), harcerz, student Politechniki Warszawskiej, należący do ówczesnej czołówki pływaków Warszawy.

W lecie na przystani panował ożywiony ruch, gdyż korzystano z łodzi, które przechowywała tam 39 Harcerska Drużyna Wodna, działająca niezależnie od „Varsovii", udzielano płatnych lekcji pływania, a nadto było to miejsce plażowania i odpoczynku. Za wstęp na teren pobierano drobne opłaty, które stanowiły wynagrodzenie przystaniowego. Na boisko znajdujące się na przystani miały bezpłatny wstęp w godzinach przedpołudniowych grupy uczniów z okolicznych szkół.

W zimie następowała stagnacja i chcąc utrzymać kontakt z młodzieżą, w jesieni 1924 r. postanowiono uruchomić sekcję bokserską. Kierownikiem nowej sekcji został wybrany Stanisław Strójwąs (junior). Sprzęt bokserski został zakupiony dzięki pomocy pieniężnej dyr. Giżyckiego i inż. Strójwąsa (seniora), aczkolwiek nie byli oni specjalnymi entuzjastami pięściarstwa.

Treningi początkowo odbywały się 2 razy w tygodniu w hali na przystani i 2 razy w szkole przy ul. Chłodnej 11, ponieważ frekwencja w hali była nikła z uwagi na zimowe trudności dojazdu i dojścia do przystani, położonej na krańcach ówczesnej Warszawy — po pewnym czasie zaprzestano odbywania tam treningów. Duży tłok na Chłodnej (często powyżej 50 osób), spowodował jednoczesne uruchomienie lekcji boksu w sali Gimnazjum im. Św. Stanisława na ul. Traugutta 1.

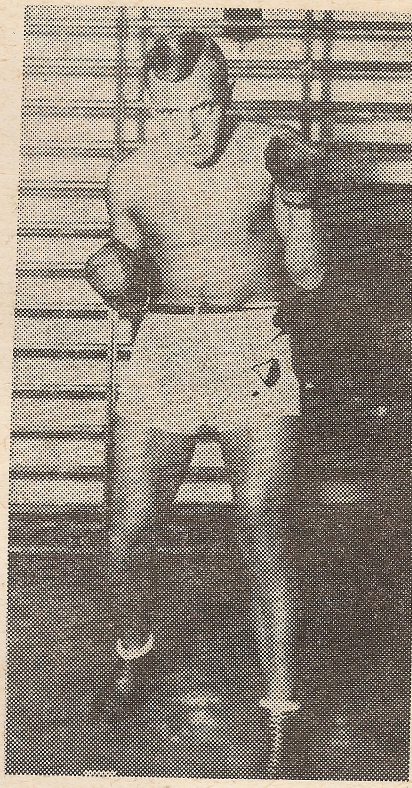

Stanisław Cendrowski

Trenowano również często w sali Gimnazjum Giżyckiego. Szkoły wypożyczały sale bezpłatnie, pokrywano jedynie wydatki na sprzątanie.

W początkowym okresie trenerem sekcji był **kpt. Hut,** który nauczał boksu w sposób „analityczny" rozkładając na „czynniki pierwsze" kolejne elementy fraz bokserskich.

W 1927 r. z chwilą objęcia treningów przez instruktora Ośrodka WF i PW por. **Leona Berskiego** sekcja uzyskała możliwość prowadzenia zajęć w sali Ośrodka w dawnej Szkole Podchorążych w Alejach Ujazdowskich. W prowadzeniu treningów brali udział również bardziej zaawansowani zawodnicy ze **Stanisławem Cendrowskim** na czele. Mimo że sekcja składała się z b. młodych chłopców, w znacznej mierze harcerzy, systematyczne szkolenie zaczęło przynosić sukcesy sportowe. Już w czerwcu 1925 r. odbyło się pierwsze w Warszawie spotkanie międzyklubowe „Varsovii" ze „Skrą", wygrane przez harcerzy 3:2 (wg obecnej punktacji 6:4).

W 1927 r. Stanisław Strójwąs (junior) zrezygnował z kierowania sekcją z uwagi na obowiązki zawodowe, a jego następcą został **Henryk Świdnicki,** późniejszy czołowy sędzia bokserski.

Największy sukces sportowy HKS „Varsovia" miał miejsce w pierwszych oficjalnych mistrzostwach Warszawy w 1927 r. Zawodnicy tego klubu zdobyli 4 tytuły indywidualnych mistrzów Warszawy z ogólnej liczby 6 kategorii. Pierwsze miejsca zdobyli: w wadze muszej **Leon Kazimierski,** w piórkowej **Janusz Działowski,** w lekkiej **Stanisław Nowotczyński** i w półciężkiej **Sta-**

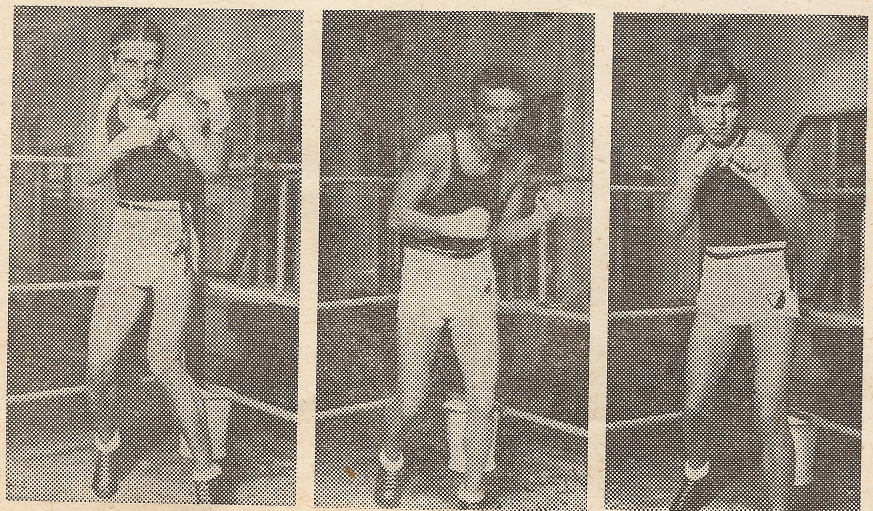

Od lewej: Janusz Działowski, Leon Kazimierski i Marian Pernak

nisław Cendrowski. W mistrzostwach Polski w Katowicach startowali Działowski i Cendrowski. Pierwszy przegrał z Krautwurstem („09" Mysłowice), a drugi z Włodarczykiem („Unia" Poznań).

W mistrzostwach Warszawy roku następnego „Varsovia" na 6 względnie 7 kategorii (tytuł w wadze ciężkiej został przyznany Finowi z „Makabi" wbrew obowiązującym przepisom) **— znów zademonstrowała swą klasę zdobywając 3 tytuły:** w muszej przez **Kazimierskiego,** w średniej **Armina** i półciężkiej **Cendrowskiego.** W mistrzostwach Polski rozegranych w Warszawie Kazimierski przegrał z Wajerowiczem („Krusche Ender" Łódź), a Cendrowski uległ Wiśniewskiemu („Warta" Poznań). Obie walki zostały rozstrzygnięte po dodatkowych czwartych rundach.

W 1929 r. na mistrzostwach Warszawy doszło d› skandalu. Działacze „Varsovii" wycofali z finałów mistrzostw 5 zawodników, protestując w ten sposób przeciwko przegranej w eliminacjach wagi piórkowej Działowskiego z Olifirem („YMCA"). W efekcie tego zajścia zarząd OZB ukarał kierownictwo sekcji jednoroczną, a sekcję trzymiesięczną dyskwalifikacją. Wydarzenie to spowodowało zatarg między Komitetem Rodzicielskim, a kierownictwem sekcji i zawodnikami. Komitet nie akceptował niesportowego zachowania się na mistrzostwach, zaś kierownictwo i zawodnicy uskarżali się na brak dostatecznej opieki i złe warunki treningowe.

Mimo tych waśni zawodnicy „Varsovii" w czerwcu 1929 r. brali udział w propagandowych zawodach z udziałem zawodników „Skry", „Makabi", „YMCA", w lipcu w meczu „Varsovia" — „Skra" 5:5 (zawody odbywające się na boisku „Skry" przerwał ulewny deszcz), a w sierpniu w trójmeczu „Varsovia" — „Skra" — „Makabi", w którym ze startującej czwórki wygrali swe walki: Kazimierski, Wolski II i Działowski.

W listopadzie 1929 r. zawodnicy sekcji bokserskiej wystąpili z prośbą o zwolnienie z klubu i zarząd udzielił im zwolnienia. Niemal wszyscy zawodnicy wraz z kierownictwem przeszli do „Polonii". Trzeba pamiętać, że poza „mistrzami" do „Polonii" trafili tak obiecujący zawodnicy jak: **bracia Marian i Stanisław Pernakowie, Lucjan Czyżewski, bracia Henryk i Stefan Wolscy,** którzy stawiali pierwsze kroki w barwach „Varsovii", a zdobywali laury w nowym klubie. Tak oto skończyła się krótka historia sekcji bokserskiej Harcerskiego Klubu Sportowego „Varsovii", jednego z najciekawszych tworów sportu stołecznego.

Źródła: relacje Stanisława Cendrowskiego , Mariana Pernaka, Stanisława Strójwąsa (juniora), prasa sportowa z lat 1927—1929, oraz broszurka Lucjana Olszewskiego — „Boks w Warszawie" z 1977 r.

NA MŁODZIEŻOWYCH RINGACH

WRESZCIE POLAK WYGRAŁ W SCHWERINIE

9 lat trzeba było czekać na sukces Polaka w tradycyjnym turnieju juniorów w Schwerinie W roku 1977 rywalizację w wadze lekkiej wygrał Wiesław Bojanowski, po czym przez wiele lat kariery naszych reprezentantów kończyły się w najlepszym razie na walkach półfinałowych. Dopiero w tegorocznym, XIV z kolei turnieju, na najwyższym podium stanął **Andrzej Gołota,** triumfator wagi ciężkiej. Odniósł on dwa błyskawiczne zwycięstwa: w półfinale potrzebował zaledwie kilkunastu sekund, by zmusić do kapitulacji Rumuna Vincentina Anghela, po czym w finale sytuacja powtórzyła się, bowiem sekundant ekipy NRD już po pierwszym sierpowym i liczeniu szybko poddał swego zawodnika Franka Beckströma. Wielka szkoda, że na schwerińskim ringu zabrakło „ciężkich" z takich krajów jak ZSRR czy Kuba, którzy pozwoliliby lepiej ocenić aktualną formę Andrzeja, mającego ostatnio stanowczo zbyt mało walk.

Z pozostałych Polaków na wyróżnienie zasłużyli: **Jan Dydak** i **Dariusz Michalczewski.** Ten pierwszy został uznany za pokonanego w pojedynku z Marcusem Ritterem (NRD), choć naszym zdaniem, i nie tylko (sędzia radziecki Frołow punktował 60:57 dla Dydaka), właśnie Polak był pięściarzem lepszym. Michalczewski natomiast po zwycięstwie 5:0 nad Kubańczykiem Jorge Hernandezem uległ w takim samym stosunku Ladewigowi (NRD), ale walka była bardzo wyrównana, a końcowy sukces Ladewiga minimalny.

Nie popisali się natomiast dwaj nasi czołowi juniorzy Henryk Zatyka i Krzysztof Żmijan. Zatyka dostał się do półfinału dzięki korzystnemu losowaniu, ale podobnie jak w Bydgoszczy nie sprostał Axelowi Schulzowi (NRD), choć przegrał z nim mniej dotkliwie niżeli na turnieju „Gazety Pomorskiej". Żmijan z kolei boksował zbyt miękko i mało dynamicznie, co nie wróży sukcesów na zagranicznych ringach. W podobnym stylu walczył również Marek Oczerklewicz, stąd też nie miał szans na sukces. Zawiódł kompletnie Jacek Gmiński, który zagubił gdzieś swą bojowość, a przegrana przed czasem z niezbyt mocnym Czechosłowakiem Havrentem nie przynosi mu splendoru. Tyle samo można powiedzieć o pozostałych Polakach, którzy nie wykazali reprezentacyjnych aspiracji.

Turniej zdominowali reprezentanci NRD, którzy mieli w półfinałach aż 22 swych zawodników (spośród 31 startujących) i którzy wprowadzili do finału 14 pięściarzy, zdobywając ostatecznie 6 pierwszych miejsc. Poza gospodarzami wyróżniali się juniorzy ZSRR, którzy wprowadzili do półfinałów całą swą ekipę (7 zawodników) i którzy ostatecznie wywalczyli 3 pierwsze miejsca, mając w finale 5 przedstawicieli. Swego rodzaju niespodzianką była nie najlepsza postawa Kubańczyków (aż 5 odpadło w eliminacjach), mających zaledwie 2 swych reprezentantów w półfinałach.

Oto wyniki walk finałowych XIV turnieju w Schwerinie w kolejności wag od papierowej do superciężkiej, zwycięzcy na pierwszym miejscu ciemnym drukiem: **Serafim Todorow** (Bułgaria) — Andreas Tews (NRD) 5:0, **Samuel Golajan** (ZSRR) — Martin Krastew (Bułgaria) 5:0, **Arsenie Vidal** (Kuba) — Sergiej Stiepanow (ZSRR) 2 r. rsc. (kont.), **Jorg Heidenreich** (NRD) — Konstantin Tsiu (ZSRR) 5:0, **Olaf Trenn** — Silvio Nieman (obaj NRD) 5:0, **Frank Zelinka** — Marcus Ritter (obaj NRD) 4:1, **Jörg Wolter** — Thomas Obershofheide (obaj NRD) 5:0, **Cornel Ladewig** — Andy Liebing (obaj NRD) 5:0, **Mario Nessemann** (NRD) — Moises Ruiz (Kuba) 5:0, **Michaił Sadowski** (ZSRR) — Axel Schulz 5:0, **Andrzej Gołota** (Polska) — Frank Beckström (NRD) 1 r. pps., **Aleksiej Prianicznikow** (ZSRR) — Ralf Packenheiser (NRD) 1 r. pps.

„KLAPA" W BUDAPESZCIE

Nie popisali się nasi juniorzy desygnowani do III turnieju o memoriał Zsigmonda Adlera, jaki odbył się w Budapeszcie. Z 8 zawodników 6 przegrało pierwsze walki, prezentując słabiutkie przygotowanie. Jedyne zwycięstwa odnieśli: **Wojciech Malski** w wadze lekkopółśredniej z Kuhlem (RFN) 2 r. rsc., który jednakże przegrał następny pojedynek z Rumunem Petrice Buligą (1 r. rsc.) oraz **Mirosław Mateja** w wadze ciężkiej, który po pokonaniu 3:2 Saliha Durnusa (Turcja) zajął pierwsze miejsce, jako że do tej kategorii zgłoszono tylko 2 pięściarzy.

W turnieju udział wzięło 89 zawodników z 8 państw, w tym 51 Węgrów. Oprócz gospodarzy nieźle wypadli Turcy, mający w finale 5 reprezentantów.

Oto wyniki walk finałowych w kolejności wag od papierowej do superciężkiej, zwycięzcy na pierwszym miejscu ciemnym drukiem: **Endre Nemeth** (Węgry) — Dirk Grüning (NRD) 1 r. rsc., **Istvan Akos** — Atilla Karika (obaj Węgry) 1 r. rsc., **Justin Antonie** (Rumunia) — Laszlo Bognar (Węgry) 4:1, **Mehmed Kilig** (Turcja) — Farid Cheklut (Francja) 3:2, **Jean Pierre Sicigliano** (Francja) — Sven Misgayski (NRD) 2 r. rsc., **Ali Citak** (Turcja) — Petrice Buliga (Rumunia) 3:2, **Kadir Aydin** (Turcja) — Christian Sobecki (NRD) wo., **Lajos Karacsonyi** — Zsolt Habula (obaj Węgry) 3:2, **Renato Mastria** (Włochy) — Ferenc Szabo (Węgry) 5:0, **Salih Uzkalan** (Turcja) — Jozsef Foris (Węgry) 4:1, **Mirosław Mateja** (Polska) — Salih Durnus (Turcja) 3:2, **Atilla Werb** — Miklos Nemeth (obaj Węgry) 2 r. rsc.

(RŻ)

RSC-H

DZIAŁALNOŚĆ AIBA na przestrzeni ubiegłych czterdziestu lat charakteryzuje się systematycznym nowelizowaniem przepisów pod kątem ochrony zdrowia zawodników. Do tego rodzaju przepisów należy przykładowo zaliczyć: wyliczanie do „8" po knockdownie, wprowadzenie przerw ponokautowych, przerywanie walki przez sędziego ringowego po trzykrotnym wyliczaniu w jednej rundzie lub czterokrotnym w czasie całej walki, obowiązkowe stosowanie ochraniaczy podbrzusza, szczęk oraz atestowanych kasków itp.

Niektóre nowelizacje mają swoich przeciwników, mimo to nie sposób jest kwestionować zasadność wprowadzonej na kongresie AIBA w 1974 r. w Tanzanii „instytucji" RSC-H (Refere stoping contest — head). **Polega ona na przerywaniu przez sędziego ringowego walki na skutek otrzymania silnych ciosów w głowę, czyniących zawodnika niezdolnym do obrony i dalszego prowadzenia walki.** RSC-H powoduje przerwę w startach równoznaczną z przerwami obowiązującymi po nokaucie.

W praktyce nowy przepis został zastosowany po raz pierwszy na Igrzyskach Olimpijskich w 1976 r. w Montrealu i od tego czasu obowiązuje we wszystkich imprezach kontynentalnych i światowych. Przykładowo: na Igrzyskach Olimpijskich w 1976 r. w Montrealu na ogólną liczbę 31 walk zakończonych przez RSC — 12 walk tj. około 38,7% stanowiły walki przerwane na skutek RSC-H, w turnieju o mistrzostwo świata w 1978 r. w Belgradzie na 24 walki RSC — 12 walk tj. 50% stanowiły walki zakończone przez RSC-H, w Igrzyskach Olimpijskich w 1980 r. w Moskwie odpowiednie liczby wynoszą RSC — 51, w tym RSC-H — 20 (39,2%), w turnieju o mistrzostwo świata w 1982 r. w Monachium: RSC — 30, w tym RSC-H — 11 (36,7%), w Igrzyskach Olimpijskich w 1984 r. w Los Angeles: RSC — 56, w tym RSC-H — 35 (63%).

Znacząca liczba rozstrzygnięć przez RSC-H świadczy o tym, że nowy przepis zyskał uznanie w środowisku pięściarskim. Sędziowie ringowi na ogół stosują go prawidłowo, gdyż z praktyki powszechnie jest wiadomo, że większość ciosów zadawana jest w głowę.

W Polsce na wprowadzenie do przepisów sędziowskich RSC-H, z niezrozumiałych dla mnie przyczyn czekano aż 8 lat i dopiero mieści go Regulamin Sędziowski obowiązujący od 1.09.1982 r. (§ 13 i 20 ust. 3). Od ustanowienia przepisu do stosowania go w praktyce jest jednak daleka droga.

W okresie od 1.09.1982 r. do chwili obecnej odbyły się mistrzostwa Polski w 1982 r. w Poznaniu, w 1983 w Warszawie, w 1984 r. w Słupsku, 1985 r. we Wrocławiu i w 1986 r. w Gdańsku. **W żadnym z tych turniejów nie ogłoszono ani jednego werdyktu RSC-H, chociaż nie brakowało walk przerwanych przez sędziów ringowych na skutek przewagi i że część z nich była efektem silnych ciosów w głowę.**

Zjawisko to dotyczy również spotkań ligowych, które na przestrzeni ponad 3 lat oglądałem w Warszawie. Zaledwie w jednej walce w meczu „Gwardia" Warszawa — „GKS" Jastrzębie (3.11.1985 r.) sędzia ringowy Ryszard Szwiec zdecydował się na taki werdykt w walce Warchoł — Nowak w kategorii piórkowej (wygrał Nowak).

Starając się ustalić co jest przyczyną tego, że przepis RSC-H nie jest właściwie w Polsce stosowany, dochodzę do wniosku, że **sędziowie ringowi nie chcą działać na „szkodę" klubu, pozbawiając zawodnika możliwości startu w zawodach na skutek regulaminowej przerwy.**

Zjawisko to jest wielce szkodliwe, gdyż z jednej strony stanowi jaskrawe naruszenie obowiązującego przepisu, a z drugiej działa na szkodę zdrowia zawodników, co jest sprzeczne z podstawowym obowiązkiem sędziego ringowego wynikającego z § 14 Regulaminu Sędziowskiego.

Wydaje mi się, że wielki czas już ożywić „martwy" dotąd przepis, którego zasadność nie budzi żadnych wątpliwości.

A. ĆWIKLIŃSKI

Zabrakło... diamentów

Międzynarodowe turnieje trzeba umieć organizować! Tak, zwyczajnie umieć. Nie umieli działacze OZB Katowice, podejmując się roli organizatora „Czarnych diamentów". Nie dość, że zaproszenia do zagranicznych gości wysłali dopiero w marcu(!), to jeszcze w języku... polskim(!!!). No i doczekali się: 6 zawodników NRD (dobrej klasy) i 5 reprezentantów CSRS (z pobliskiej Ostrawy). Katowice zobaczyły więc 69 zawodników (11 gości), trudno się więc dziwić, że boks był słaby (z wyjątkiem paru walk), a i publiczności niewiele.

Za najlepszego boksera turnieju został uznany **Grzegorz Jabłoński**. W półfinale pokonał znanego Michaela Stachewicza (NRD), a w finale krajowego rywala Mirosława Knapika.

Dobry boks pokazał też **Andrzej Ogonowski** (wygrał z Mike Koudele — NRD, znokautował Kazimierza Migacza). Ogonowski otrzymał specjalną nagrodę red. „Sportu" im. Zbigniewa Łagódki (zmarły, znany publicysta bokserski).

Wyniki walk finałowych: **Janusz Szamp** (Polska) — Roman Smejkal (CSRS), **Zbigniew Raubo** — Juliusz Sobczak (obaj Polska) 4:1, **Zbigniew Kotwas** — Wojciech Komasa (obaj Polska) 5:0, **Tomasz Krupiński** — Jan Wałejko (obaj Polska) 4:1, **Grzegorz Jabłoński** — Mirosław Knapik (obaj Polska) 4:1, **Andreas Otto** (NRD) — Andrzej Możdżeń (Polska) 3:2, **Józef Kruszyński** — Tadeusz Wijas (obaj Polska) 3:2, niespodzianka, udany rewanż Kruszyńskiego za porażkę przed czasem w MP, **Mike Olesch** — Eike Walther (obaj NRD) 4:1, **Rene Ryl** (NRD) — Mariusz Łysoń (Polska) 5:0, **Krzysztof Michałowski** — Andrzej Krajewski (obaj Polska) 4:1, **Norbert Kwapik** — Krzysztof Strug (obaj Polska) 5:0.

Roman Szramkowski radiową indywidualnością

Od czterech lat Redakcja Sportowa Polskiego Radia przyznaje swoje doroczne nagrody, znane pod nazwą „Sportowe indywidualności roku". Jak głosi oficjalny komunikat, nagrody przyznaje się ludziom, których osiągnięcia na polu sportowym i społecznym oraz nienaganna postawa zasługują na szczególne wyróżnienie. Indywidualnościami PR za rok 1985 zostali: **Zofia Turosz** — lekkoatletka z Leżajska, **Marian Matysiak** — działacz z Wysocka Wielkiego k. Ostrowa Wlkp., **Roman Szramkowski** — sędzia bokserski z Bydgoszczy, oraz **Marek Szerszyński** — kolarz z Katowic.

Miło powitać w gronie wyróżnionych sędziego pięściarskiego klasy międzynarodowej AIBA, rzeczywiście jedną z ciekawszych indywidualności w gronie arbitrów.

Nie wypada nam, pismu w końcu specjalistycznemu, kwestionować zasadności przyznania nagrody członkowi bokserskiej społeczności. myślimy jednak, że wyróżnienie R. Szramkowskiego, człowieka z „Boksem" zaprzyjaźnionego, było... o rok spóźnione. W 1984 r. bydgoski sędzia uczestniczył w Olimpiadzie w Los Angeles, gdzie należał do wybitniejszych postaci sędziowskiego grona, a i w innych imprezach prezentował mistrzowską formę. Ale w roku 1985? Nie było go prawie i w ringu, i obok niego. Wycofał się z działalności organizacyjnej OZB Bydgoszcz, ba, zrezygnował z sędziowania w ogóle (pisaliśmy o tym dwukrotnie), by po namowach powrócić dopiero w końcu roku do aktywnego sędziowania!

To nie są wymówki, to sportowa prawda. I o to tylko nam chodzi, o nic więcej.

Zmarł Bronisław Strzelec

W Warszawie zmarł w wieku 76 lat Bronisław Strzelec, b. pięściarz i trener. Swą karierę bokserską rozpoczął w roku 1927 w robotniczym klubie stolicy „Skra". Po 3 latach treningu zdobył tytuł mistrza Warszawy w wadze półśredniej. Przed wojną odniósł wiele sukcesów i był zaliczany do czołowych pięściarzy stolicy, był również mistrzem Polski klubów robotniczych i w tym charakterze reprezentował barwy naszego kraju w Wiedniu w spotkaniu reprezentantów robotniczego sportu.

Po wojnie nie wrócił już na ring, zajął się natomiast szkoleniem młodzieży. Pracę trenerską traktował zawsze bardzo poważnie, choć nie była ona źródłem Jego utrzymania (pracował jako stolarz w zakładach „Nowotki"). Najpierw prowadził zajęcia w „Skrze", następnie w latach 1951—1963 zajął się juniorami stołecznej „Legii", w którym to klubie po odejściu od pracy szkoleniowej był działaczem do końca swych dni.

Cześć Jego pamięci

Głosy i odgłosy

Dlaczego nie było transmisji tv z mistrzostw?

Chyba po raz pierwszy od przeszło 20 lat nie zdarzyło się, by finały Indywidualnych Mistrzostw Polski Seniorów nie były transmitowane przez telewizję. W dawnych latach przekazywano obraz z części walk półfinałowych, fragmenty wcześniejszych pojedynków, a finały w całości, zmieniając tylko ze względów programowych ich kolejność. Tym razem doszło do nieporozumienia między kierownictwem Redakcji Programów Sportowych a Zarządem PZB. Sprawa ma o wiele szerszy zakres aniżeli z pozoru można było sądzić.

Nasza redakcja otrzymała wiele listów od Czytelników z różnych stron Polski (jak wiemy TV i inne środki masowego przekazu również), w których sympatycy pięściarstwa wyrazili swoje zdanie, często używając dość ostrych sformułowań pod adresem telewizji.

Rzecz jasna, nie zamierzamy publikować wszystkich listów, bo wypełniłyby one pokaźną część tego wydania „Boksu", ale mając szacunek dla naszych Czytelników, zamieszczamy fragmenty korespondencji, a także list prezesa PZB, który został przekazany licznym redakcjom.

LIST PREZESA PZB

Ponieważ uważamy, że stanowisko zajęte w wyżej przytoczonym przedmiocie (tzn. nie transmitowania mistrzostw — przyp. red.) przez Telewizję Polską jest nietrafne, a wyjaśnienie przedstawicieli Telewizji nie oddaje, niestety, rzeczywistego stanu rzeczy, uważamy za konieczne powiadomienie, że:

1. Transmisje z walk finałowych o mistrzostwo Polski w boksie są tradycyjne, były przeprowadzane od lat i nigdy nie budziło wątpliwości, że obejmowały one całość imprezy.
2. Uważamy, że jest to impreza tej rangi, budzi tak powszechne zainteresowanie, iż jej wyrywkowe transmitowanie wypacza obraz imprezy.
3. Ani dla Telewizji Polskiej, ani dla naszego Związku nie było tajemnicą, że i w tym roku finał będzie w całości transmitowany.

Ustalono zarówno sam fakt transmisji jak i warunki finansowe. Zmiana warunków umowy (nie całość lecz tylko kilka walk) nastąpiła bez wiedzy naszego Związku, a wiadomość o samowolnej zmianie decyzji została przekazana do Gdańska dosłownie w rannych godzinach w sobotę **(w przeddzień finałów — przyp. red.)**.

W tej sytuacji wystosowaliśmy pismo do Przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji protestując przeciwko mało poważnemu traktowaniu centralnej imprezy sportowej oraz samowolnemu zmienieniu ustaleń.

Ubolewamy, oczywiście, nad tym, że liczne rzesze miłośników boksu zostały pozbawione możności oglądania finałów, cała jednak odpowiedzialność z tego tytułu spada na przedstawicieli Telewizji Polskiej.

Jacek Wasilewski
Prezes PZB

OD CZYTELNIKÓW

Chciałbym tą drogą złożyć podziękowanie PZB za słuszną decyzję odmowy na fragmentaryczną transmisję zawodów finałowych indywidualnych mistrzostw Polski w boksie przez naszą telewizję. Postawę niektórych redaktorów Redakcji Sportowej tej instytucji można by określić krótko „sobiepańską". Jak inaczej zrozumieć decyzję, która pozbawia kibiców jednej z najpopularniejszych dyscyplin sportowych w naszym kraju, możliwości obejrzenia walk we wszystkich kategoriach w tak ważnej imprezie.

Większość kibiców chciała zapoznać się z poziomem boksu w poszczególnych wagach przed tak ważnymi światowymi imprezami, jakimi są mistrzostwa świata oraz igrzyska olimpijskie.

Pragnę również zauważyć, że nieliczne transmisje bokserskie, które można obejrzeć w naszej telewizji, cechuje żenująco niski poziom relacji. Osobiście odnoszę wrażenie, że osoby reprezentujące telewizję na zawodach bokserskich nie odznaczają się profesjonalną znajomością tej dyscypliny sportu.

dr Zenon Marciniak
Wrocław

To co zaprezentowała TVP w związku z mistrzostwami Polski w boksie jest szczytem arogancji, a tłumaczenie prezentowane będące odwracaniem „kota do góry ogonem" należy skoméntować jako zwykłą bezczelność. Z trwających przez cały tydzień mistrzostw, TVP nie raczyła przeprowadzić ani jednej bezpośredniej (lub choćby z ulubionym „poślizgiem") transmisji. Nie zaplanowano też takiej transmisji z finałów mistrzostw Polski, tłumacząc się kryzysem, choć trwoni telewizja dewizy na przez nikogo nie oglądaną miernotę.

Nie bacząc na kryzys, do północy ciągnie telewizja swój tasiemiec, aby wymęczonym i śpiącym podać „kino nocne" już nie oglądane przez nikogo, z powodu zmęczenia. Gdzie tu widać w TVP — kryzys? A może jakaś „wspaniałość" została zaserwowana w czasie trwania finałów MP? Obawiam się, że najpodlejsze walki finałów byłyby lepsze od „ambitnego" programu.

Arogancja TVP była widoczna wcześniej, gdyż nie podano np. wyniku meczu Polska — RFN w ogóle, nawet w programie „Sportowe rytmy tygodnia", jakby takiego meczu w ogóle nie było. Uważam, że słusznie PZB nie pozwolił na dalsze lekceważenie i arogancję (za nasze pieniądze), na kastrowanie, szatkowanie, podawanie nie dość że z poślizgiem, to jeszcze w kilkuczęściowym serialu, który akurat w tym przypadku jest nie na miejscu. Tak jak nie było to udane w przypadku (na raty i to chyba cztery) transmitowanie na drugi dzień po meczu fragmentów spotkania ZSRR—USA.

Podsumowując, gdyby nie wstrętne postępowanie zaprawione obłudnym żalem ze strony TVP, nie miałbym pretensji o nie transmitowanie boksu, bo nie ma kto go w TVP komentować i szkoda nerwów na te smętne pseudo-fachowe bzdury. Nie udało się też TVP ukaranie telewidzów nie podaniem wyników zakończonych (wszystkich w momencie połączenia) finałowych walk, bo większość kibiców zorientowała się, że na telewizję nie ma co liczyć i słuchała na bieżąco relacji z radia.

mgr Janusz Marcićkiewicz
Strzelin

Jestem stałym czytelnikiem „Boksu" od wielu lat i należę do tych szczęśliwców, którzy otrzymują to ulubione, poczytne i b. fachowe pismo w prenumeracie. Jednakże dopiero teraz odważyłem się skreślić parę słów do Redakcji zbulwersowany ostatnimi „zagrywkami" naszej TV, a ściślej mówiąc stosunkiem TV do boksu. Jako gorący zwolennik boksu dochodzę do bardzo smutnych wniosków. Od pewnego czasu TV interesuje się wydarzeniami bokserskimi tylko z konieczności, a co za tym idzie informacje są skąpe, fragmentaryczne, mało fachowe.

Rozumiem, że nie tylko boks interesuje telewidzów, że są do pokazania również inne dyscypliny sportu, ale z drugiej strony młodzi decydenci w TV chyba są na bakier z historią i zapomnieli, że boks jest obok lekkiej atletyki drugą dyscypliną sportu pod względem ilości zdobytych medali w ME, MŚ, IO. TV, wykorzystując pewien kryzys w polskim boksie, robi rzecz bardzo brzydką: kopie leżącego! To nie po boksersku panowie! Tak robić nie wolno!

Już rok temu podczas MP we Wrocławiu przekonałem się o małostkowych skłonnościach redaktorów obsługujących tę imprezę. Zaimprowizowany na prędce wywiad z szefem PZB miał posłużyć do usprawiedliwienia jednego z redaktorów słusznie skrytykowanego na łamach „Boksu". Padły wtedy słowa o pięknej współpracy na linii TV — PZB! I co z tego ma telewidz — kibic boksu po upływie czasu między Wrocławiem a Gdańskiem? Ma guzik z pętelką!

TV w niedzielne popołudnie przekonała ostatnich naiwnych o tym, że jest wszechwładna, nieomylna, posiada monopol na rozum i logikę! Zapomniała TV, że jest „firmą" zobowiązaną świadczyć usługi nam klientom - kibicom, bo jej za to płacimy! Regularnie co miesiąc! Pokrętne tłumaczenie własnej nieudolności, braku zainteresowania się w odpowiednim czasie swoimi obowiązkami, chęci „odfajkowania" imprezy — niemożnością dogadania się z PZB — zakrawa — najłagodniej rzecz biorąc — na kpinę i szyderstwo. Sprawa szyta jest grubymi nićmi. Próbuje się ponadto w poniedziałkowych „Echach Stadionów" w sposób arogancki i godny tłumaczeń uczniaka bronić swojego stanowiska z uporem godnym lepszej sprawy i udaje się „obrażoną pannę".

Trwanie w swym uporze i przekonywanie telewidzów o kłopotach na antenie jest smętnym mydleniem oczu tym, którym sprawiło się zawód i rozczarowanie.

Marek Grabowski
Prezes Klubu Sympatyków Boksu
Osiedle „Kaliniec", Kalisz

Craing Bodzianowski — bokser bez stopy

Craing Bodzianowski z Chicago (waga junior ciężka) ma na koncie 14 zwycięstw pod rząd. Bilans to bardzo dobry, ale jeszcze bardziej imponujący jest fakt, że ostatnio wygrał pojedynek z Francisem Sargentem, mimo że... amputowano mu stopę. Dzielny chłopak z Chicago miał wypadek motocyklowy, doznał ciężkich obrażeń i jedynym ratunkiem była amputacja. Bodzianowski nie załamał się po tym nieszczęściu, rozpoczął trening zaraz po zastąpieniu naturalnej stopy — sztuczną.

Walka z Sargentem była wyrównana, ale sędziowie nie mieli wątpliwości, że minimalnie lepszy był Bodzianowski.

Bodzianowski zapowiada, że to jeszcze nie koniec jego zwycięskiej passy. Ma nadzieję, że uda mu się jeszcze wywalczyć mistrzostwo świata. Nazwisko pięściarza ze sztuczną stopą wskazuje, że ma on polskie pochodzenie. Gdy dowiemy się o nim więcej szczegółów, nie omieszkamy napisać.

Niespodziewana śmierć JANA FABICHA

Podczas pobytu w Gdańsku z okazji mistrzostw Polski podszedł do nas Jan Fabich. Prezentował się znakomicie: wysoki, świetnie zbudowany, jak zwykle uśmiechnięty i skory do rozmów. — Myślę — powiedział — że gdybym z miesiąc potrenował, jeszcze niektórych tych panów z kategorii półciężkiej i ciężkiej bym spokojnie pokonał. — Nie to zdrowie — odpowiedzieliśmy, prawie 45 lat na karku... — Nie, 43 — odrzekł dawny mistrz. Ja jeszcze nigdy nie chorowałem!

Nagle, po paru dniach dowiedzieliśmy się, że Jan Fabich w dzień po finale mistrzostw nagle zmarł. Dosięgła Go najgorsza choroba dzisiejszej doby — zawał. Nie wierzyliśmy tej strasznej wiadomości. Przecież jeszcze parę dni wcześniej zapewniał, że czuje się znakomicie.

Jan Fabich był niezwykle ciekawym pięściarzem. Idealna sylwetka, dobre wyszkolenie techniczne, rozwaga i inteligencja. Zapowiadał się doprawdy wspaniale. Mając 17 lat, w roku 1959 (ur. 24 października 1942) zdobył tytuł mistrza Polski juniorów w kategorii lekkośredniej. Rozrastał się, przybierał na wadze, przez wiele sezonów boksował w półciężkiej, a w końcówce kariery (zakończył boksowanie w 1972 r.) stoczył trochę walk w wadze ciężkiej. Jak napisaliśmy, był bokserem świetnie wyszkolonym, ale nie odniósł takich sukcesów do jakich był predestynowany. W początkach lat sześćdziesiątych niepodzielnie w kategorii półciężkiej królował jeszcze Zbigniew Pietrzykowski. Któż mógł pokonać tego asa światowych ringów? Gdy pan Zbigniew schodził z areny, powoli jego miejsce zajmował Stanisław Dragan. Właśnie z Draganem przez wiele lat toczyła się rywalizacja Jana Fabicha. Gdańszczanin był zawodnikiem poprawniej wyszkolonym, Dragan natomiast przewyższał Go siłą fizyczną. Byli niemalże rówieśnikami (Dragan o rok starszy). Rozgrywali między sobą zacięte walki, częściej górą był bokser z Nowej Huty.

Jan Fabich w indywidualnych mistrzostwach Polski wywalczył 5 medali. W latach 1963 i 1965 kwalifikował się do półfinałów, w 1967 i w 1968 był w finale, gdzie dwukrotnie przegrywał z Draganem, by wreszcie w Mielcu w 1969 roku zdobyć upragniony tytuł mistrza Polski wagi półciężkiej. To było właściwie ukoronowanie Jego długiej kariery, którą rozpoczynał pierwszymi krokami w LZS „Wisła" Tczew, a w okresie seniorskim boksował już w gdańskim „Wybrzeżu", przez wiele lat pod okiem Aleksego Antkiewicza.

Gdańszczanin rzadko miał okazję boksować w pierwszej reprezentacji narodowej. Nie startował nigdy w mistrzostwach Europy, nie był olimpijczykiem, najczęściej był „tym drugim", który walczył w mniej oficjalnych imprezach. W pierwszej reprezentacji w meczach międzypaństwowych wystąpił tylko trzykrotnie, ale i trzy razy zwyciężał. W 1965 r. (Łódź) pokonał na punkty Reitbergera (RFN), w 1968 w Kielcach znokautował w 2 r. Metzgera (RFN), a w 1970 w Warszawie wypunktował liczącego się na międzynarodowej arenie Schlegela (NRD).

Jan Fabich był oficerem Milicji Obywatelskiej. W swojej karierze rozegrał 237 walk, wygrał z nich 199, zremisował 6, a przegrał 32.

Cześć Jego pamięci

Odszedł ROMAN CZAPKO

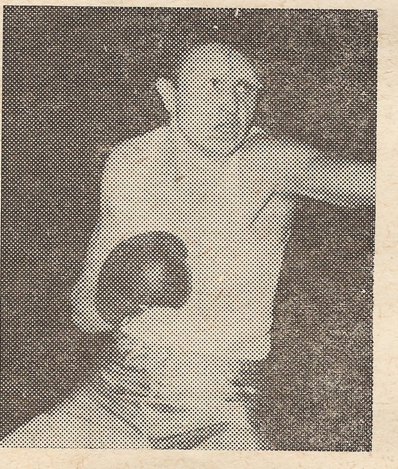

Odszedł nagle i cicho, jakby chcąc pozostać w zgodzie z całym swym życiem, które było podzielone między sport i pracę zawodową. A było to życie wyjątkowo skromne, nacechowane uporem, ambicją i ogromnym oddaniem wszystkiemu co robił.

Przeżył zaledwie 47 lat, w czasie których zapisał się zarówno w sporcie, jak i wśród kolegów, z którymi pracował, jako człowiek, który zawsze wiedział czego chce i wytrwale dążył do celu. W latach sportowej świetności musiał dzielić czas między sportem i nauką, co dziś jest zupełną rzadkością i co niewątpliwie nie pozwoliło Mu sięgnąć po najwyższe laury. Kiedy zaś ustabilizował już zawodowe życie, śmierć przerwała Jego karierę.

Jako 17-letni chłopak (ur. 6 stycznia 1939 r.) z podhrubieszowskiej wsi zetknął się z boksem w Lublinie w roku 1956, a w rok później zdobył tytuł mistrza okręgu juniorów. Reprezentował wówczas barwy „LKS" Lublin, a po rozwiązaniu sekcji w tym klubie przeszedł do „Sygnału". Kolejne starty przyniosły Mu nowe sukcesy, ukoronowaniem których był start tego zupełnie nieznanego wówczas zawodnika w mistrzostwach Polski w Poznaniu (1959) i jego awans aż do finału. Tytuł wicemistrzowski w wadze koguciej (przegrał z Piotrem Gutmanem) otworzył Mu drogę do krajowej czołówki.

W roku 1960 w życiu Romana Czapki nastąpił zwrot. Został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Znalazł się w stołecznej „Legii", broniąc barw tego klubu i szybko stając się ulubieńcem warszawskiej publiczności. Przez parę lat był silnym punktem drużyny mistrza Polski, występując w wadze piórkowej. Stale znajdował się na listach klasyfikacyjnych „Boksu", chociaż nigdy nie udało Mu się wywalczyć szarfy mistrza Polski.

Nie ulega wątpliwości, że na przeszkodzie w realizacji tego celu stanęła nowa pasja. Otóż po zakończeniu służby w „Legii" w stopniu plutonowego postanowił rozpocząć studia wyższe w Wojskowej Akademii Technicznej. Jest to uczelnia wymagająca od słuchacza wielkiego zaangażowania i wysiłku, a przecież Roman w tym czasie był czołowym pięściarzem kraju i podporą swego klubu. Z uporem uczył się po nocach, dojeżdżając na mecze nocnymi pociągami i stając w ringu bezpośrednio po podróży. Koledzy z drużyny podziwiali tę Jego wytrwałość.

W normalnym czasie Roman Czapko ukończył trudne studia, zostając magistrem inżynierem. Był już wówczas kapitanem WP i nadal występował w ringu, często zwyciężając. Dwukrotnie bronił barw Polski w spotkaniach międzypaństwowych: w roku 1967 przegrał z Mebarri w meczu z Algierią, w rok później znokautował Knaba w pojedynku z RFN. W 1968 r. w mistrzostwach Polski dotarł do półfinału wagi piórkowej, ulegając Janowi Wadasowi, co przyniosło Mu brązowy medal.

Tuż po studiach rozpoczął pracę w Wojskowym Instytucie Technicznym Uzbrojenia, by potem znaleźć się w Centralnym Ośrodku Metrologii Wojskowej, w którym pracował aż do ostatnich dni swego życia. Zaangażowanie, fachowość i pracowitość w połączeniu z wielką skromnością zjednały Mu powszechną sympatię kolegów i uznanie przełożonych. Awansował do stopnia podpułkownika (1979).

Karierę sportową zakończył w roku 1972, boksując w barwach swego klubu wciąż potrzebującego Jego pomocy. W maju 1974 roku pożegnał się z ringiem po 16 latach sportowej kariery.

Niespodziewana śmierć przerwała wszystko, pozostawiając nieodparte wrażenie, iż ten 47-letni mężczyzna mimo wielkiej ambicji i uporu nie zdołał osiągnąć celów, które przed sobą stawiał.

Cześć Jego pamięci

Podwójne życie Tyrella Biggsa

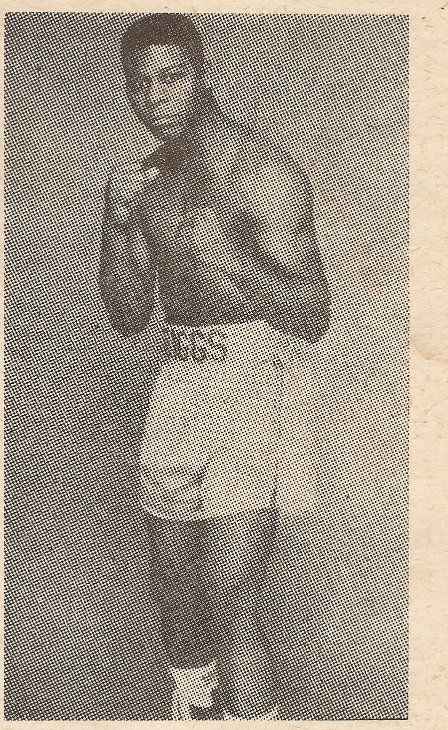

GDY zbliżała się walka trenował, jak opętany. Organizm miał tak odporny, że wszystko znosił. Wchodził do ringu, wygrywał i wieczorem, po pojedynku sięgał po... kokainę. Przez kilka dni chodził, jak otumaniony i znów, kilka albo kilkanaście dni przed ważnym występem rzucał narkotyk i leczył się przez bokserski trening. Trwało to ponad 2 lata. Zdążył w tym czasie zdobyć mistrzostwo świata amatorów (1982) w wadze ciężkiej i złoty medal olimpijski (1984). Pewnego dnia, już po przejściu na zawodowstwo, stwierdził jednak z przerażeniem, że przestaje panować nad nałogiem:

— Tak w tym już ugrzązłem, że w niektóre dni wydawałem na kokainę po 500—600 dolarów. Kiedy udawało mi się narzucić sobie ostry reżim, dzienne zakupy zamykały się kwotą 50 „bucksów".

Przerażająca, a równocześnie pouczająca, jest historia, którą opowiada Tyrell Biggs dziennikarzowi „The Philadelphia Inquirer". Walka z narkotykami i rywalami, z własną słabością i miłością do boksu, która zaczęła się, gdy miał 10 lat i ojciec zabrał go na pojedynek Muhammada Alego z Joe Frazierem. Pod wpływem charyzmatycznej osobowości Alego uznał, że musi być bokserem. Wybłagał u ojca zakup bokserskiego worka, zawiesił go w piwnicy i niemiłosiernie okładał. Musiał mieć duży talent skoro na 114 walk amatorskich wygrał aż 108.

Po odniesionej w opłakanym stylu wygranej z Mikem Evansem, zgłosił się do centrum leczenia narkomanów w Orange w Kalifornii. 3 tygodnie intensywnego leczenia, potem stała opieka dra Purscha i Biggs twierdzi, że jest już kompletnie wyleczony:

— To dzięki boksowi. To było najlepsze dla mnie lekarstwo.

Lou Duva, manager Biggsa, twierdzi, że jeszcze nie widział boksera wagi ciężkiej tak katorżniczo pracującego w sali treningowej.

— Zobaczycie, że z Biggsa będzie jeszcze wielki champion — przepowiada. **Ten chłopak nie ma teraz żadnych nałogów. Istnieje dla niego tylko boks. A gdy nie musi już walczyć równocześnie z nałogiem i rywalami, nikt nie jest w stanie go pokonać.**

(AK)

Niespodziewana przeprowadzka mistrzostw Europy – 87 z Wenecji do Turynu

Od przeszło dwóch lat wiadomo było, że mistrzostwa Europy 1987 odbędą się w drugiej połowie maja w Wenecji. Organizatorzy szeroko reklamowali tę imprezę, zdobywając przy tym doświadczenia podczas corocznych turniejów międzynarodowych. Kiedy wszystko wydawało się być zapięte na ostatni guzik, działacze z Wenecji zaproponowali Komitetowi Wykonawczemu EABA zmianę terminu mistrzostw z maja na marzec, argumentując tę decyzję brakiem miejsc hotelowych, a także — co nie jest bez znaczenia — ogromnymi kosztami hoteli w sezonie turystycznym, który w maju jest już w pełni.

EABA nie mogła zgodzić się na zmianę terminu, bowiem oznaczałoby to storpedowanie kilku tradycyjnych turniejów międzynarodowych (Halle, Usti, Sofia, Saint Nazaire, RFN, Jugosławia), które od lat organizowane są w marcu. Zanosiło się nawet na to, że EABA odbierze Włochom rolę organizatora ME-87. Na szczęście federacja boksu amatorskiego Italii poszła po rozum do głowy, przenosząc turniej z Wenecji do Turynu.

Niedawno podano też dokładny termin imprezy. Walki eliminacyjne rozpoczną się 22, a finały odbędą się 30 maja. Przyjazd wszystkich ekip narodowych 20 maja, waga, badanie lekarskie i losowanie 21 maja.

Sprzedam-kupię

Henryk Jaknakowiak, ul. Dworcowa 9 m. 2, 64-500 Szamotuły — poszukuje „Boksu": 1958, 1961, 1962 — całe roczniki, 1960 — nr 11, 1965 — 4, 1970 — 9, 1983 — 6, 1984 — 11, „Ring Wolny" — 1957 — cały rocznik, 1956 — nr 1 i 4, ma natomiast do odstąpienia „Boks": 1973 — nr 6, 10, 1967 — 5, 1975 — 1, 8, 1968 — 1, 1980 — 4, 5, 1984 — 6, 8, 1985 — 6, 9.

Nasz korespondent poszukuje również danych szczegółowych z mistrzostw Polski z lat 1946—1957 oraz mistrzostw Europy 1925—1939.

Dariusz Chmura, ul. H. Sawickiej 8 m. 47, 76-200 Słupsk — odstąpi kolekcjonerom następujące numery „Boksu": 1975—5, 6, 8, 10, 11, 12, 1976 — 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 12, 1977 — 1, 5, 8, 9, 10, 11, 1978 — 1, 3, 5, 9, 10, 11, 12, 1979 — 2, 3, 4, 5, 6, 8, 10, 12, 1980 — 1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 11, 1981 — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 1982 — 4, 5, 6, 7, 11, 1983 — 4, 5, 6, 7, 8, 12, 1984 — 2, 3, 4, 6, 7, 1985 — 5, 6, 7, 8, 11, 12, ma także na zbyciu broszurkę L. Olszewskiego „Boks w Warszawie".

Zdzisław Śliwiński, ul. Orbitalna 49 m. 5, 67-200 Głogów — odstąpi w drodze wymiany za wszystko co dotyczy hokeja na lodzie, rocznik 1980 „Zrób to sam", czasopisma „Tip", „Gol", „Futbol-Hokej", następujące numery „Boksu": 1972 10, 1973 — 6, 10, 1974 — 1, 10, 1976 — 12, 1977 — 4, 9, 1978 — 6, 9, 10, 11, 12, 1979 — 1, 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, cały rocznik 1980, 1982 — 1, 3, 4, 6, 8, 1983 — 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 1984 — cały rocznik bez numeru 12, 1985 — cały rocznik bez numeru 3.

Tadeusz Kwapisz, ul. Estkowskiego 20 m. 9, 64-100 Leszno — odstąpi następujące wydania „Boksu": 1973, 1974, 1975, 1976, 1977, 1978, 1983, 1984, 1985 — całe roczniki, pojedyncze numery — 1964 — 12, 1966 — 1, 1968 — 10, 1969 — 1, 2, 6, 1970 — 1, 1972 — 11, 12, 1979 — 2, 4, 6, 7, 8, 9, 1980 — 5, 8, 9, 10, 11, 12, 1981 — 2, 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 1982 — 1, 3, 4, 6, 7, 8, 9. Łącznie Tadeusz Kwapisz posiada na zbyciu 145 egz.

Krzysztof Sokołowski, ul. Staszica 4 m. 38, 91-746 Łódź — brakuje mu do rocznika 1985 numerów 5 i 7. Kto odstąpi?

Grzegorz Golinowski, ul. Ratuszowa 9 m. 7, 48-100 Głubczyce — pragnie nabyć roczniki „Boksu" z lat 1958—1968 oraz pojedyncze numery z lat: 1971— 1—7, 8, 10, 12, 1972 — 1—8, 12, 1973 — 1—3, 5, 7, 10, 11, 1974 — 1, 2, 3, 5, 7, 11, 1981 — 12, 1982 — 7 (październikowy ze względu na zmianę numeracji), 1983 — 8, 9, 10, 1984 — 3. Ma natomiast do odstąpienia lub do wymiany pojedyncze numery „Lekkoatletyki" z lat 1974—83, prawie kompletne wydania „Sportowca" z lat 1974—1985 oraz prawie kompletne wydania „Przeglądu Sportowego" i „Sportu" z lat 1982—85, wydanie specjalne „Piłki Nożnej" z 1982 oraz pojedyncze egz. „Boksu" z lat 1978 — 3, 1979 — 7, 1980 — 1, 4, 6, 1981 — 1, 1983 — 7, 11, 1984 — 6, 8, 10, 1985 — 3, 8, 12.

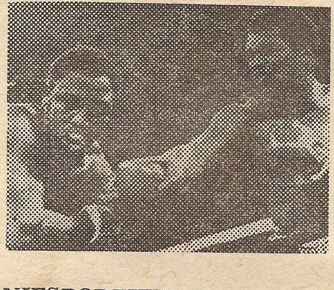

Zmagania championów

NIESPODZIEWANA PORAŻKA MISTRZA WILIAMSONA

Nie wiemy jakich argumentów użył znany angielski promotor Frank Warren, aby skłonić mistrza świata WBC w półciężkiej Amerykanina J.B. Wiliamsona do przyjazdu do Londynu. Zapewne zaproponował mu dobrze wypchaną sakiewkę, skoro Wiliamson zaryzykował mistrzowski tytuł w walce z pupilem Warrena — Dennisem Andriesem.

Być może Wiliamsona zgubiła pewność siebie. Angielski challenger nie wydawał się zbyt groźnym rywalem. Mimo 30 lat jest niezbyt doświadczonym zawodnikiem, bowiem późno zaczął karierę. Są również wątpliwości co do twardości jego szczęki. Wiadomo tylko, że potrafi silnie uderzyć, o czym przekonał się niedawno mistrz Europy Alex Blanchard, lądując na deskach po sierpowym Andriesa (ale i Anglik był na macie).

Wszystkie te teoretyczne rozważania były bez znaczenia, gdy obaj rywale weszli do ringu. Wtedy okazało się, że „stary" Andries to jednak duża klasa. Wiliamson mimo niezłej postawy musiał uznać wyższość znakomicie przygotowanego do pojedynku pretendenta. Sędziowie jednogłośnie opowiedzieli się za Andriesem.

Krótko więc cieszył się mistrzowskim pasem Wiliamson. Stracił go już w pierwszej obronie. Przypomnijmy, że Wiliamson zdobył tytuł, z którego zrezygnował Michael Spinks.

TRZECI TYTUŁ DE LEONA

Nie przestaje kręcić się „karuzela mistrzów" wagi junior ciężkiej WBC. Nie tak dawno Alfonso Ratliff zdetronizował Carlosa De Leona, jego z kolei pozbawił tytułu Bernard „The Bull" Benton, a Bentona strącił z tronu... Carlos De Leon.

Do spotkania De Leona z Bentonem doszło w Las Vegas. Silniejszy fizycznie „The Bull" forsował szybkie tempo, atakował, zadawał wiele mocnych ciosów, ale sędziowie wyżej ocenili defensywny kunszt De Leona i jego błyskawiczne kontry. Werdykt był niejednogłośny: 115-113, 117-114 i 114-114. Publiczności niezbyt przypadła do gustu taktyka zwycięzcy, jego ucieczki przed rywalem i nic dziwnego, że wynik walki przyjęty został gwizdami.

Dzięki tej wygranej De Leon jest pierwszym w historii wagi junior ciężkiej trzykrotnym championem.

Po raz pierwszy zdobył tytuł w 1980 roku, zwyciężając Marvina Camela, potem stracił prymat na rzecz S. T. Gordona, odzyskał tron wygrywając rewanżowy pojedynek, znów stracił berło po przegranej z Ratliffem i powrócił zwycięsko punktując Bentona.

NIE MA MOCNYCH NA JULIO CESARA CHAVEZA

Przymierzało się do niego wielu „kozaków", ale jeszcze żadnemu nie udało się rzucić na matę niezwykle silnego, imponującego nokautującym uderzeniem Julio Cesara Chaveza z Meksyku.

Ostatnią ofiarą barczystego Meksykanina był Roberto Lindo z Los Angeles. Został on znokautowany przez Chaveza w 2 rundzie pojedynku o mistrzostwo świata WBC w junior lekkiej. Ciekawe, kto przerwie passę zwycięstw mistrza?

ZAPATA ODPRAWIŁ JAPOŃSKIEGO CHALLENGERA

Nie ma ostatnio szczęścia Shuichi Hozumi. Niedawno został zastopowany w drugiej rundzie przez Santosa Laciara, teraz nie powiodła mu się kolejna próba zdobycia tytułu mistrza świata WBA w muszej. Tym razem pokonał go jednogłośnie na punkty Hilario Zapata z Panamy. Japończykowi nie pomógł nawet doping kilku tysięcy kibiców (walka odbyła się w Nirasaki).

Tak cieszył się ze zwycięstwa nad Holmesem Michael Spinks

LARRY'EMU HOLMESOWI NIE UDAŁ SIĘ REWANŻ

Po raz pierwszy od 8 lat Larry Holmes przedstawiony został przez spikera jako pretendent do mistrzowskiego tytułu! Zdarzyło się to w Las Vegas w Hilton Hotel Event Center wobec 8500 naocznych widzów oraz milionów oglądających pojedynek za pośrednictwem telewizji.

Przeciwnikiem Holmesa był Michael Spinks, który w sierpniu ubiegłego roku odebrał mu tytuł mistrza świata wagi ciężkiej International Boxing Federation i storpedował jego próbę wyrównania rekordu legendarnego Rocky Marciano (49 kolejnych zwycięstw). Po tamtej walce Holmes miał pretensję do sędziów, uważał, że absolutnie nie zasłużył na przegraną. Z dużym zainteresowaniem oczekiwano więc rewanżowego spotkania.

Pierwsze 6 rund walczył Holmes tak, jakby stawką było życie. Był po prostu wspaniały. Spinks przeżywał wtedy bardzo ciężkie chwile, było widać, że silne ciosy Holmesa wywarły na nim wrażenie. Od 8 rundy nastąpiła diametralna zmiana obrazu. Młodszy o 7 lat od rywala Spinks (Holmes liczy już 36 lat) przejął inicjatywę, wyprzedzał akcje Larry'ego dzięki lepszej szybkości i kondycji.

Nie wiadomo jakich argumentów użył trener Holmesa w przerwie po 13 rundzie, skoro słabnący pretendent nagle odzyskał siły i przystąpił do desperackiego ataku. W 14 starciu Spinks znalazł się na deskach, w 15 rundzie również był w opałach.

Sędziowie niejednogłośnie wytypowali wygraną Spinksa: 144:141, 144:142 i 141:144. I tym razem Holmes nie chciał pogodzić się z werdyktem:

— Nie ma sprawiedliwości w tym interesie. Ten wynik to po prostu kpina z uczciwości.

Publiczność była chyba podobnego zdania, skoro wygwizdano grono arbitrów. Spinks był pełen szacunku dla pokonanego exchampiona:

— Musiałem przejść przez piekło, aby wygrać. Larry to wielki bokser.

Po pojedynku Holmes został zawieziony do szpitala. Okazało się, że w jednej z ostatnich rund złamał sobie kciuk. Na otarcie łez pozostał mu czek w wysokości 1,2 miliona dolarów, Spinks zainkasował 2 miliony.

Spinks odniósł już 29 zawodowe zwycięstwo, wciąż jest niepokonany, ale eksperci mają wątpliwości, czy to prawdziwy champion wagi ciężkiej.

O TYTUŁY IBF

Lee Roy Murphy (USA) wygrał przez nokaut w 9 rundzie ze swym rodakiem Dorsey'em Gaymonem, broniąc w ten sposób tytułu mistrza IBF w wadze junior ciężkiej. Było to 24 zwycięstwo Murphy'ego (ani jednej przegranej).

Chong Pal Park z Południowej Korei obronił tytuł mistrza IBF w półciężkiej wygrywając w piętnastej rundzie przez nokaut z amerykańskim weteranem Vinnie'm Curto.

„KAMIENNA PIĘŚĆ" NIE SKRUSZAŁA

Niesamowity jest Roberto Duran. Ma już 35 lat, jest tajemnicą poliszynela, że nie prowadzi sportowego trybu życia, ale w ringu jest nie do zastopowania. Tym razem znokautował już w 2 rundzie Jorge Suerę z Dominikany.

Następnym rywalem Durana, walczącego obecnie w wadze średniej, ma być Robbie Sims, przyrodni brat Marvina Haglera.

TANGSTADT ZNÓW NA TRONIE

Niedawno Anglik Frank Bruno zdetronizował Steffena Tangstadta i został nowym mistrzem Europy w wadze ciężkiej. Ponieważ jednak otworzyła się przed Bruno szansa walki o mistrzostwo świata, zrezygnował z europejskiej korony i o sukcesję po nim potykali się właśnie Tangstadt i rodak Bruno-John Westgate.

Pojedynek odbył się w duńskim mieście Randers. Stosunkiem głosów 2:1 wygrał Norweg, odzyskując w ten sposób tytuł mistrza starego kontynentu.

2 PIECZENIE MARSHA

Anglik Terry Marsh upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Wygrał z Francesco Prezioso z Włoch, broniąc w ten sposób tytułu mistrza Europy w junior półśredniej i równocześnie zagwarantował sobie „strzał" w tytuł mistrza świata WBA będący w posiadaniu rodaka Prezioso-Patrizio Olivy.

Po wygranej z Prezioso (jednogłośnie na punkty) Marsh powiedział dziennikarzom:

— Mógłbym walczyć o mistrzowski tytuł w wersji WBC, ale wybieram pojedynek z Olivą bowiem chcę ludziom udowodnić, że to ja, a nie on byłby złotym medalistą Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Niestety, bojkot moskiewskiej Olimpiady pozbawił mnie tej szansy.

Zanim jednak Marsh ukoi olimpijski stres, musi wykurować lewą rękę kontuzjowaną w walce z twardym, odważnym, aczkolwiek słabo wyszkolonym Preziosą.

JACOBSEN OBRONIŁ TYTUŁ

Gert Bo Jacobsen z Danii dopiero w tym roku został mistrzem Europy w wadze lekkiej (detronizując Rene Wellera z RFN). Pierwszym przeciwnikiem Jacobsena występującego w roli europejskiego championa był Włoch Alfredo Raining. Na punkty wygrał obrońca tytułu.

RENARD NOKAUTUJE

Belg Jean Marc Renard ma silne uderzenie. Odczuł to Hiszpan Fernando Rodriguez znokautowany w 8 rundzie walki o mistrzostwo Europy w kategorii junior lekkiej. Renard bronił tytułu, który odebrał w styczniu tego roku Włochowi Marco Gallo.

RÓŻNE WALKI

● Już 24 zwycięstwa pod rząd odniósł na zawodowych ringach stary znajomy polskich pięściarzy John Munduga z Ugandy. W ostatnim występie wygrał w 8 rundzie z Gary'm Williamsem z Panamy.

● Sensacyjnie zakończył się pojedynek exmistrza świata WBA w junior lekkiej Rogera Mayweathera z zupełnie nieznanym, legitymującym się słabym bilansem walk (14 zwycięstw, 13 przegranych i 1 remis) Freddie'm Pendletonem. Przez nokaut w 6 rundzie wygrał Pendleton.

● Francesco Damiani w dalszym ciągu dobrze sobie radzi wśród zawodowców. Ma już na koncie 10 kolejnych zwycięstw. Ostatnio zastopował w 5 rundzie Amerykanina Mike'a Perkinsa.

● Po 14 miesiącach przerwy wystąpił w ringu były mistrz świata WBC w piórkowej Juan LaPorte. Walcząc tym razem w junior lekkiej wygrał na punkty z Vinnie'm Costello.

● Mark Breland wziął rewanż za jedyną w dotychczasowej karierze porażkę (licząc walki zarówno amatorskie, jak i zawodowe), stopując w 3 rundzie Darryla Anthony'ego. Tenże Anthony pokonał go w 1981 roku podczas amatorskich mistrzostw Stanów Zjednoczonych. Tym razem jednak był bez szans w pojedynku z Brelandem.

● Były mistrz świata WBC w junior piórkowej Jaime Garza wygrał drugi pojedynek po ponad rocznym rozbracie z bokserskimi rękawicami (nokaut w 3 rundzie w walce z Meksykaninem Jorge Diazem).

● Cornelius Boza Edwards zafundował amerykańskim telewidzom kolejny dreszczowiec, remisując w ostrej walce z Terrence Alim.

● Mike Ayala, walcząc o rehabilitację po ubiegłorocznej przegranej z Juanem Mezą, wygrał na punkty ze znakomitym Julianem Solisem z Puerto Rico.

ANDRZEJ KOSTYRA

Artyleryjskie strzały na betonowe szczęki

DAWNO nie widziałem takiego pięściarskiego bombardowania, jak w pojedynku Pinklona Thomasa z Trevorem Berbickem o mistrzostwo świata wagi ciężkiej WBC (o tej walce wspomnieliśmy tylko w majowym wydaniu „Boksu" — przyp. red.). Przecierałem oczy patrząc, jak zarówno mistrz (Thomas), jak i challenger (Berbick) tylko lekko krzywili się po zainkasowaniu petard, które mogły zatopić lotniskowiec.

Obydwaj „artylerzyści" nie przywiązywali zbyt dużego znaczenia do obrony. Ich taktyka była od początku przezroczysta: „ja walnę ciebie, ty mi oddasz". Wydawało mi się to dziwne, bowiem na podstawie lektury zagranicznej prasy można byłoby dojść do wniosku, że Thomas to jeden z wybitniejszych championów wagi ciężkiej w ostatnich latach. Może i tak było, ale na pewno tej opinii mistrz nie potwierdził w pojedynku, który mogłem obserwować dzięki relacji telewizyjnej angielskiej stacji ITV z Las Vegas.

Pinklon Thomas był zdecydowanym faworytem tego pojedynku. Bookmacherzy przyjmowali na niego zakłady w stosunku 7:1, a bezpośrednio przed walką nawet wyżej. Ringowa rzeczywistość nie potwierdziła tych przewidywań. 31-letni Berbick był dyktatorem w tym spotkaniu. O 3 lata młodszy od niego rywal imponował znakomitymi ciosami prostymi, niezwykłą odpornością, ale... Berbick nie był gorszy.

W 5 rundzie wymiana ciosów była tak piekielnie intensywna, że nie wiem jakim cudem żaden z przeciwników nie został wysłany w delegację na deski. Chyba dlatego, że obaj... zmienili szczęki na betonowe. Ale i w takich mogłyby pojawić się na jednej z nich pęknięcia po lewych sierpowych Berbicka. U Thomasa jednak żadnych uszkodzeń (poza pokaźnymi guzami pod oczami) nie stwierdzono.

Krótko jednak komentując — jeśli mistrzostwo świata w wadze ciężkiej przypada takim zawodnikom, jak Thomas czy Berbick, to należy ubolewać nad spadkiem autorytetu championów tej prestiżowej kategorii. Gdzie im do Alego, czy Holmesa z ich najlepszych lat!

Zwycięstwo Berbicka było niejednogłośne. Opowiedziało się za nim dwóch sędziów (obaj po 115-113), jeden widział wygraną Thomasa 115-114. Z werdyktu też widać, jak zacięta i wyrównana była to walka. Thomas doznał pierwszej porażki na zawodowych ringach (po serii 26 zwycięstw, dla Berbicka było to 31 zwycięstwo przy 4 przegranych i 1 remisie). Przypomnę, że to właśnie Berbick był ostatnim rywalem Muhammada Alego. Było to w grudniu 1981 roku. Berbick wygrał wtedy na punkty, ale Ali był już tak otyły i powolny, że nie było to dużą sztuką. Więcej braw i uznania zdobył urodzony na Jamajce, mający kanadyjskie obywatelstwo, a mieszkający w USA, challenger w pojedynku z Larry'm Holmesem. Przegrał wtedy walkę o mistrzostwo świata, ale nie dał się powalić na deski będącemu w szczytowej formie mistrzowi. Ba, szydził z Larry'ego i wyzywał go od tchórzy, bowiem on nie chciał przyjąć narzuconej przez niego wymiany ciosów.

Nie prorokuję Berbickowi zbyt długiego panowania. Zresztą nie przypuszczam, aby szybko wyłonił się z zamętu w wadze ciężkiej champion o klasie tych, którzy przeszli do historii. Nowy mistrz Berbick to po prostu odbicie kryzysu, który drąży obecnie najbardziej prestiżową kategorię.

A. KOSTYRA

Przegląd wydarzeń zagranicznych

DWA SREBRNE MEDALE BOKSERÓW „LEGII" W SAINT NAZAIRE

Turniej Francuski, czyli Międzynarodowe Mistrzostwa Francji, jak zwykle został rozegrany w Saint Nazaire. Z Polaków startowała 7-osobowa ekipa stołecznej „Legii". Polacy zdobyli dwa srebrne i jeden brązowy medal. W finałach byliśmy reprezentowani przez Adama Kozłowskiego (średnia) i Ryszarda Michalskiego (półciężka), a w półfinale dodatkowo przez Dariusza Kosedowskiego (lekka).

Kozłowski wygrał 3 walki: pokonał 5:0 Simiona Petrovicia (Jugosławia), Juana Cabreirę (Portugalia) 2 r. rsc., Sergieja Kowalewskiego (ZSRR) 5:0, a w finale, mając kontuzjowany łuk brwiowy, nie został dopuszczony do walki przez lekarza. Szczęście dopisało Michalskiemu, bowiem w kategorii półciężkiej startowało tylko 2 zawodników, przegrywając 0:5 finał z Aleksandrem Miłowem zdobył 2 miejsce. Ciężką drogę miał Dariusz Kosedowski. Pokonał 5:0 Christiana Merle (Francja), 4:1 Jordana Stojanowa (Bułgaria) i w półfinale przegrał 0:5 z Władimirem Kancelem (ZSRR). Mimo jednogłośnego werdyktu pojedynek był bardzo wyrównany.

Oto wyniki pozostałych Polaków: Zbigniew Raubo (musza) przegrał 0:5 z Rudolfem Bradley'em (USA), Bogdan Gajda (lekkopółśrednia) uległ w 1 r. rsc. Olegowi Kalistratowowi (ZSRR) — po ciosie w korpus Gajda stracił siły, Kazimierz Szczerba (półśrednia) niezbyt zasłużenie przegrał 1:4 z Guerrino Sorgentone (Włochy), Janusz Czerniszewski (ciężka) przegrał 0:5 z Aleksandrem Zolkinem.

Turniej zgromadził na starcie 94 zawodników z 13 państw. Prym wiedli gospodarze oraz zawodnicy ZSRR, którzy zdobyli większość finałowych miejsc.

Wyniki finałów: **Phillippe Desavoye** (Francja) — Olivier Guillo (Francja), **Jean Savarino** (Francja) — Rinvidas Bilius (ZSRR), **Chwicza Chadrian** (ZSRR) — Koce Błagojew (Bułgaria) 1 r. rsc., **Miklak Kazarian** (ZSRR) — Eric Murtin (Francja), **Eric Tormos** (Francja) — Władimir Kancel (ZSRR), **Ludovic Proto** (Francja) — Guy Vaste (Francja), **Laurent Boudouani** (Francja) — Faouzai Hattab (Francja) 2 r. rsc., **Jean-Claude Buch** (Francja) — Robert Boudouani (Francja) 2 r. rsc., **Oleg Wołkow** (ZSRR) — Adam Kozłowski (Polska) wo., **Aleksander Miłow** (ZSRR) — Ryszard Michalski (Polska), **Aleksander Zolkin** (ZSRR) — Mocharren Gjocaj (Szwajcaria) 2 r. ko., **Bożydar Iwanow** (Bułgaria) — Georgios Tskanis (Grecja).

SENSACJA W CAMAGUEY: TEOFILO POKONANY

Do wielkiej sensacji doszło podczas międzynarodowego turnieju Giraldo Cordova Cardin w kubańskiej miejscowości Camaguey. Otóż as światowego boksu Teofilo Stevenson został w półfinale pokonany głosami 4:1 przez swojego rodaka Osvaldo Castillo. Wprawdzie Teofilo nie reprezentuje już swojej dawnej klasy, czego dowodem była m.in. ostatnia przegrana z Ulli Kadenem w Halle, czy też wcześniejsza z Wiaczesławem Jakowlewem, ale na Kubie wciąż był najlepszy, a nawet jeśli nie zwyciężał rodaków, to i tak... sędziowie dawali mu wygraną, lub też (jak dawniej w odniesieniu do Angela Miliana) przyznawali dwa złote medale, nie dopuszczając do pojedynku! Coś musiało więc się zmienić w ocenie wielkiego mistrza, skoro nawet na własnym terenie i z własnym rodakiem przegrał. Widocznie był słaby, bardzo słaby!

Pogromca trzykrotnego mistrza olimpijskiego i dwukrotnego świata nie wygrał jednak turnieju, bowiem w finale został pokonany przez zawodnika ZSRR Andrieja Orieszkina. Najlepszymi zawodnikami turnieju zostali Adolfo Horta i Felix Savon, a w finale z zawodników zagranicznych (startowało ponad 120 pięściarzy z 18 państw) wygrał tylko Orieszkin.

Przegrana Stevensona nie była jedyną niespodzianką. Otóż w finałach porażek doznali dwaj wydawało się pewni reprezentanci Kuby: Ricardo Echevarria (kogucia), który przegrał w 2 r. rsc. z mało dotąd znanym Juanem Mesą oraz Jesus Sollet (piórkowa), który głosami 4:1 został uznany za pokonanego przez Jorge Gonzalesa.

Poza Orieszkinem w finałach był drugi bokser radziecki, znany z międzynarodowych turniejów Rinat Triszczew (ciężka), który przegrał 1:4 z mistrzem świata juniorów Felixem Savonem.

Wyniki walk finałowych: **Juan Torres Odelin** — Boza 5:0, **Pedro Orlando Reyes** — R. Gonzales 5:0, **Juan Mesa** — Echevarria 2 r. rsc., **Jorge Gonzales** — Sollet 3:2, **Adolfo Horta** — Goire 5:0, **Pablo Aguerro** — F. Garcia 5:0, **Candelario Duvergel** — Hernandez 4:1, **Angel Espinosa** — U. Castillo 2 r. rsc., **Julio Quintana** — Ramirez 5:0, **Pablo Romero** — Despaigne 4:1, **Felix Savon** — Triszczew 4:1, **Andriej Orieszkin** — Osvaldo Castillo 4:1.

W PUCHARZE KRÓLA 7 PIERWSZYCH MIEJSC ZAWODNIKÓW ZSRR

W Bangkoku odbył się tradycyjny turniej o Puchar Króla, w którym główne role odegrali zawodnicy Związku Radzieckiego. Stawili się oni w Tajlandii w pierwszym składzie, wygrywając w 7 kategoriach. W finale niespodzianką była przegrana Rusłana Taramowa (ZSRR) z młodym Bułgarem Petarem Stojanowem.

Wyniki walk finałowych: **Supap Srichai** (Tajlandia) — Oh Young Ho (Korea Płd.) 3:2, **Daniel Mwangi** (Kenia) — Tchanahal Changsawang (Tajlandia) 3:2, **John Syryakibe** (Uganda) — Park Tae Lim (Korea Płd.) 4:1, **Albert Kazandżian** (ZSRR) — Joo Sang Yoon (Korea Płd.) 5:0, **Samson Chaczatrian** (ZSRR) — Charles Lubulwa (Uganda) 5:0, **Orzubek Nazarow** (ZSRR) — David Kamau (Kenia) 4:1, **Israel Akopkochian** (ZSRR) — Arthur Servano (Uganda) 5:0, **Aleksander Akułow** (ZSRR) — Sayed Ibrar Hussain (Pakistan) 3 r. rsc., **Petar Stojanow** (Bułgaria) — Rusłan Taramow (ZSRR) 3 r. dysk., **Nurmagomed Szanawazow** (ZSRR) — Anan Inkanket (Tajlandia) 1 r. rsc., **Aleksander Jagubkin** (ZSRR) — Mark Saris (Australia) 3 r. rsc., **Jaipal Singh** (Indie) — Deo Zinkubrie (Uganda) 5:0.

INNE TURNIEJE

Turniej międzynarodowy w Helsinkach został rozegrany bez wagi papierowej. Impreza nie zgromadziła zbyt wielu asów europejskiego boksu.

Zwycięzcy: Sztynda (ZSRR), Gittner (NRD), Talpos (Rumunia), Otto (NRD), Leu (Rumunia), Driscu (Rumunia), Gavrila (Rumunia), Hukkanen (Finlandia), Ryl (NRD), Sudakow (ZSRR), Husarik (CSRS).

*

Skąpe wieści nadeszły do nas z turnieju międzynarodowego w Wenezueli (Valencia), gdzie niespodziewanie boksowali zawodnicy radzieccy, zdobywając 3 pierwsze miejsca. Słabiej wypadli Kubańczycy (1 zwycięstwo), dobrze natomiast gospodarze (6 wygranych). Turniej był rozegrany w jednej kategorii ciężkiej.

Triumfatorzy: Arias, Griman, Rondon, Catari (wszyscy z Wenezueli), Stiepanow (ZSRR), Guzman (Wenezuela), Szirin (ZSRR), Solarte (Wenezuela), Puppo (Kuba), Bałaj (ZSRR).

MISTRZOWIE W FINLANDII I JUGOSŁAWII

Najlepszymi bokserami tegorocznych mistrzostw Finlandii rozegranych w Helsinkach zostali uznani dwaj znani w Europie zawodnicy — Nyman i Arola.

Tytuły zdobyli: Paakkunainen, Laaksanen, Arola, Eskelinen, Nyholm, Wallden, Nyman, Salminen, Hukkanen, Helenius, Koopola, Viippo.

*

Finały mistrzostw Jugosławii (40 turniej) zostały rozegrane w miejscowości Loznica. Za najlepszego boksera turnieju został uznany wicemistrz Europy z Budapesztu Ljubisa Simić.

Mistrzostwo wywalczyli: Stojkov, Lika, Kerimow, Simić, Spasić, Vikov, Vasiljević, Pavicević, Dukić, Skaro, Vujadinović, Prokopić.

RING ZAWODOWY

KARY DLA KAYLORA I CHRISTIEGO

Dosyć dużo miejsca poświęciliśmy w jednym z ostatnich numerów „Boksu" pozaringowej bójce znakomitych angielskich pięściarzy Marka Kaylora i Errola Christie. Przypomnijmy tylko, że podczas reklamowej sesji, na której fotoreporterzy czołowych angielskich dzienników mieli zrobić rywalom atrakcyjne zdjęcia, doszło do kłótni, która przekształciła się w bijatykę. Lepszy w niej był Christie nokautując oponenta. Kilka dni potem, już w ringu, Kaylor wziął na rywalu pełny rewanż (nokaut!).

Dopiero teraz znalazł finał ten pierwszy pojedynek (poza ringiem). Brytyjska Federacja Bokserska wykazała dużą wyrozumiałość dla swarliwych zawodników: Kaylor ukarany został grzywną w wysokości 5 tysięcy funtów (około 7,5 tysiąca dolarów), a Christie — 500 funtów. Początkowo nałożone na nich kary były dużo wyższe — odpowiednio 15 tysięcy i 5 tysięcy funtów.

JOHN PAUL MUGABI... OCHRZCZONY

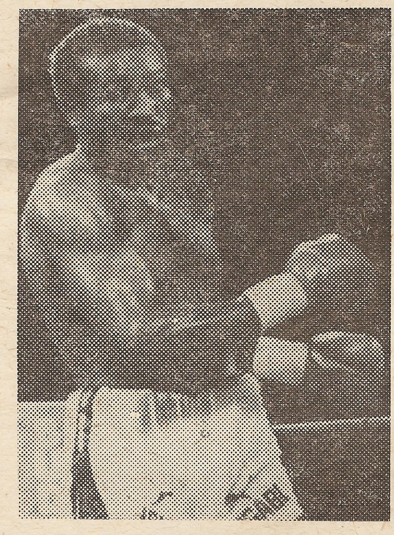

Niecodzienna uroczystość odbyła się w słynnej jaskini hazardu — Las Vegas. Jej bohaterem był znakomity ugandyjski bokser, srebrny medalista olimpijski z Moskwy John Mugabi. Przebywał on w Las Vegas na obozie treningowym.

W przerwie pomiędzy treningami, liczący 25 lat Mugabi, poddał się obrządkowi chrztu. Pretendent do berła będącego w posiadaniu „Wspaniałego" Marvina Haglera pochodzi z katolickiej rodziny, w takim samym duchu został wychowany, jest praktykującym katolikiem, tylko że nie był jeszcze ochrzczony. O dopełnienie tego aktu zadbał proboszcz Nogales (Arizona) o nazwisku Clark, a w roli świadków wystąpili trener Mugabiego Anglik George Francis i kierowniczka hotelu, w którym przebywał bokser z całą towarzyszącą mu ekipą.

Mugabi przybrał na chrzcie imiona... John Paul (Jan Paweł), dając w ten sposób wyraz swego szacunku dla Papieża. Odżegnał się również od przydomku „The Beast" („Bestia") nadanego mu przez dziennikarzy.

„BOOM-BOOM" GRA U SPIELBERGA

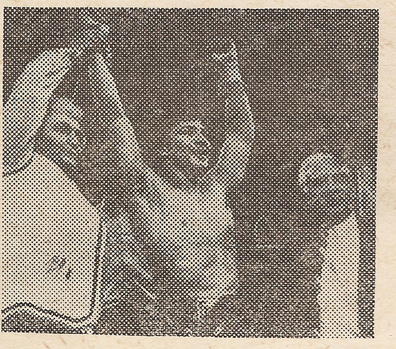

Różnie układają się losy zawodowych championów po zakończeniu bokserskiej kariery. Alexis Arguello i Roberto Duran zarobili w ringu miliony dolarów i ...znajdują się w długach. Mniejsze są jak dotąd dochody Ray'a Manciniego, ale „Boom-Boom" wykazuje za to dużo więcej rozsądku poza linami.

Ostatnio — jak wyczytaliśmy w „Boxing News" — Mancini wystąpił w jednej z głównych ról w filmie zrealizowanym na zamówienie potężnej amerykańskiej stacji telewizyjnej NBC. Musiał wykazać nie mniejszy talent aktorski niż bokserski, skoro kilka miesięcy potem wystąpił w filmie innego telewizyjnego potentata CBS. Na tym nie koniec. Słynny reżyser Steven Spielberg zaproponował Manciniemu jedną z ról w swym najnowszym filmie.

Boks, film... to nie koniec aktywności „Boom Booma". Dużą popularnością cieszą się w Ameryce również ...piosenki Manciniego, które wykonuje Smokey Robinson.

Na fotografii przedstawiamy mistrza wraz z cieszącymi się z jego kolejnego zwycięstwa rodzicami.

GOOD-BYE ALEXISA ARGUELLO

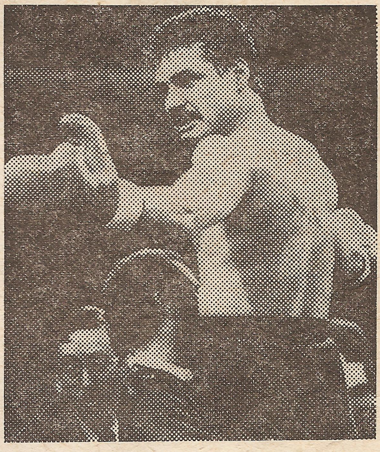

Wygląda na to, że tym razem Alexis Arguello, 3-krotny mistrz świata, jeden z najwybitniejszych współczesnych bokserów, tym razem na serio żegna się z ringiem.

Podczas rutynowych badań lekarskich Alexisa przed zapowiedzianą walką z byłym mistrzem świata Gene'm Hatcherem lekarze stwierdzili, że pacjent ma wadę serca i każdy ringowy pojedynek byłby dla niego ryzykowny.

— To zwężenie prawej aorty prowadzącej do serca — wyjaśnił dr Aaron Tuckler, osobisty lekarz Alexisa Arguello.

— Jestem przygnębiony tą diagnozą — powiedział Arguello. Nie mam teraz wyjścia. Kocham swą rodzinę i nie chcę narażać swojego zdrowia z powodu tego defektu. Na 100 procent wieszam teraz rękawice na honorowym miejscu w pokoju z pamiątkami.

Arguello był mistrzem świata w piórkowej, junior lekkiej i lekkiej. Marzył o zdobyciu, jako pierwszy pięściarz w historii, czwartej korony. Wiadomo już, że mu się to nie uda. A przecież jeszcze dwa miesiące temu pisaliśmy o wielkich planach Alexisa.

BOKS

ROK XXIX ● NR 6 (339)
CZERWIEC 1986

Redaktor Naczelny LUCJAN OLSZEWSKI
Sekretarz Redakcji RYSZARD ŻOCHOWSKI
Kolegium ADAM ĆWIKLIŃSKI, ANDRZEJ KOSTYRA, JAN WOJDYGA
Opracowanie graf. ZDZISŁAW KUBICKI
Red. techn. ALICJA HADAM
Korekta IWONA BARTOSZYŃSKA

Na okładce dwaj polscy medaliści MŚ w Reno: u góry Tomasz Nowak (waga piórkowa, u dołu Henryk Petrich (średnia) z trenerem Wiesławem Rudkowskim. Zdjęcia w numerze: Mieczysław Szymkowski, Eugeniusz Warmiński, CAF, ze zbiorów Adama Ćwiklińskiego i z archiwum „Boksu".

ADRES REDAKCJI: Aleja Stanów Zjednoczonych 53, II piętro, pokoje 231 i 232, 04-028 Warszawa. Dzielnica Praga-Południe (Grochów). Telefony — centrala 13-20-40 do 49, wewn. 321. Bezpośredni 10-30-72.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch", Aleja Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa. Telefony — centrala 13-20-40 do 49. Dyrektor—Redaktor Naczelny 10-41-22.

PRENUMERATA: w urzędach pocztowych i u doręczycieli, lub Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV O/M 1153-201045-139-11. Cena 1 egz. 30 zł, rocznie 360 zł. Prenumerata z wysyłką za granicę — adres jak wyżej — cena o 50% wyższa.

PL ISSN 0137-8007
NUMER INDEKSOWY — 35333

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 321. P-68.

SZKOLENIE-URAZY-PROFILAKTYKA

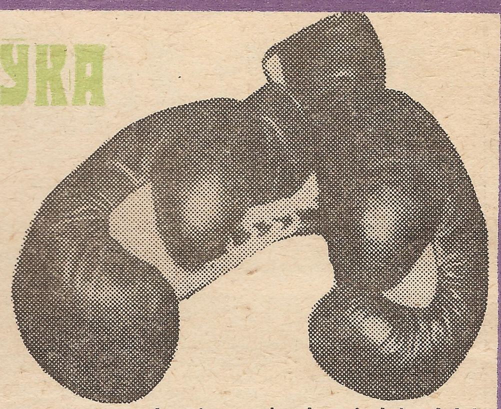

PROBLEM urazowości w boksie przewija się często w różnych publikacjach i wypowiedziach. Znane są czynniki mające wpływ na ilość i rodzaj urazów, odnoszonych przez zawodników podczas treningów i walk pięściarskich. Nie zawsze jednak należytą uwagę zwraca się na rolę, jaką w profilaktyce urazowości ma do spełnienia trener. Stwierdzenie, że rola ta jest podstawowa i decydująca posłuży za punkt wyjścia do przedstawienia niektórych aspektów tematu.

Bokserzy najwięcej urazów odnoszą na treningach. Można wyróżnić dwie zasadnicze grupy przyczyn ich powstawania. Do pierwszej zalicza się niedostateczne przygotowanie pięściarzy, brak wyposażenia w odpowiedni sprzęt itp., co powoduje od 60 do 65% urazów. Do drugiej grupy należą błędy w organizacji i prowadzeniu treningów w wyniku czego powstaje od 20 do 30% urazów. Podział ten jest oczywiście umowny i ma charakter orientacyjny. Każdy trener powinien znać główne przyczyny powstawania urazów, a co za tym idzie tak opracować metody swojej pracy i tak prowadzić zajęcia, by temu zjawisku przeciwdziałać.

Zasadniczą sprawą jest stopniowe i trwałe opanowywanie przez pięściarzy elementów techniczno-taktycznych, czyli dobre i gruntowne wyszkolenie. **Mówiąc krótko – nie należy spieszyć się w szkoleniu.** Niestety, wielu trenerów preferuje przygotowanie fizyczne zawodnika, a szczególnie kształtowanie dwóch cech motorycznych: wytrzymałości i siły. Początkowo można uzyskać w ten sposób pewne efekty w postaci sukcesów na wstępnym etapie rywalizacji sportowej. Później jednak następuje, często trudne do skorygowania, zahamowanie w rozwoju – zawodnicy w wyniku braku systematycznego i wszechstronnego szkolenia nie mają utrwalonych podstawowych nawyków techniczno-taktycznych. Wpływa to oczywiście niekorzystnie na rozwój ich kariery sportowej, jednak na plan pierwszy należy wysunąć fakt, iż w walkach z udziałem źle wyszkolonych pięściarzy prawdopodobieństwo odniesienia urazów wielokrotnie wzrasta. Drugą przyczyną urazowości w boksie jest **niedostateczne przywiązywanie uwagi do obron.** Warto tu przypomnieć znaną maksymę: **nie ma boksu bez obron.** Chciałbym, żeby każdy trener zastanowił się nad tym, ile czasu w nauczaniu techniki poświęca na obrony, a ile na elementy ataku. Trenerzy przeznaczają zdecydowanie zbyt mało czasu na nauczanie i doskonalenie elementów obrony, których jest przecież zdecydowanie więcej i są one trudniejsze do opanowania.

Kolejna sprawą jest **to racjonalne dozowanie obciążeń treningowych – w szczególności chodzi o czas trwania treningu, intensywność i ilość zajęć w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca i roku.** Trenerzy wpadają często w przesadę i licytują się pod tym względem. Prowadzi to do nadmiernego zmęczenia, znużenia oraz zniechęcenia zawodników. W takich okolicznościach, gdy następuje obniżenie uwagi i samokontroli, łatwo o urazy. W większości wypadków zdarzają się one w końcowej fazie treningu.

Następna sprawa ściśle wiąże się z poprzednią, to **częsty brak indywidualizacji obciążeń treningowych. Szczególnie trzeba zwrócić uwagę na dobór ćwiczeń dla pięściarzy, którzy podjęli treningi po przerwach spowodowanych chorobą lub innymi przyczynami.** Trener musi zawsze upewnić się, że bokser jest całkowicie zdrowy i dopiero wówczas może dopuścić go do sparringu, czy walki. Najmniejsze oznaki niepewności w tym zakresie powinny być jednoznaczne z wyłączeniem udziału zawodnika. Trener nie może szukać tu „parawanu" w osobie lekarza. On zna lepiej swego wychowanka, czuje odmienność jego zachowania itp.

Odrębny problem to **lekceważący stosunek wielu trenerów do obowiązku wpajania w zawodników szacunku do kolegi w ćwiczeniach, do partnera podczas sparringu i do przeciwnika w walce.** Najmniejsza pobłażliwość trenera wobec wykroczeń może w sposób bezpośredni zagrozić zdrowiu pięściarzy. W walkach sparringowych należy z całą konsekwencją eliminować próby faulowania. Nagminne jest „przymykanie oczu" na faule niektórych, faworyzowanych przez trenera zawodników.

Często przyczyną urazów jest nieodpowiedni dobór sparring-partnerów. Samo prowadzenie walk sparringowych też nasuwa wiele uwag. Trenerzy stali się wygodni, coraz mniej z nich wchodzi do ringu i kontroluje walkę. Ten brak należytej uwagi może prowadzić z jednej strony do markowania pojedynku, a w skrajnych przypadkach do zbytniego zaostrzenia, co nie tylko traci sens z punktu widzenia szkoleniowego, ale może stać się bezpośrednią przyczyną odniesienia groźnych urazów.

Niebagatelne znaczenie w profilaktyce urazowości ma **prawidłowo przeprowadzona rozgrzewka,** przez wielu jeszcze niedoceniany element treningu. Należy pamiętać o systematycznym wykonywaniu ćwiczeń wzmacniających nadgarstek.

Nie można pominąć tak ważnego zagadnienia jak **wyposażenie pięściarzy w sprzęt ochronny oraz warunki w jakich odbywa się trening.** Rękawice powinny posiadać odpowiednią wyściółkę w części amortyzującej siłę uderzenia. Niedopatrzenia w tym zakresie powodują częste urazy u zawodnika walczącego w złych rękawicach oraz, co może być znacznie groźniejsze, u jego przeciwnika. Na wszystkich zawodach pięściarze powinni prowadzić walki tylko w rękawicach zatwierdzonych przez odpowiednią komisję. Nie należy zdawać się w tym względzie wyłącznie na opinię sędziego ringowego, który sprawdza rękawice zbyt pospiesznie i często bez większej znajomości rzeczy. Dobrze się stało, iż wprowadzono obowiązek rozgrywania walk w kaskach. Mam nadzieję, że ich konstrukcja będzie udoskonalana i w przyszłości będą ochraniać także dolną część szczęki. Każdy zawodnik powinien mieć własny, dobrze dopasowany kask. Udałoby się uniknąć wielu urazów, odnoszonych podczas walk sparringowych, gdyby powszechnie stosowano ochraniacze na szczęki i suspensoria. Trener zawsze powinien kontrolować prawidłowość bandażowania rąk przez pięściarzy podczas treningów i oczywiście, przed walkami w zawodach.

Należy zwracać uwagę na odpowiedni **stan przyborów treningowych.** Zbyt twarde worki i gruszki są często przyczyną urazów rąk. Szczególnie wiele do życzenia pozostawia stan naszych sal treningowych. Niedostateczne oświetlenie, zbyt wysoka temperatura i wilgotność powietrza, brak odpowiedniej wentylacji, zły stan podłogi, to tylko niektóre czynniki mające wpływ na zwiększenie prawdopodobieństwa odniesienia urazów.

Niejako na marginesie tych rozważań chciałbym zwrócić uwagę na powszechne **zjawisko nadmiernego obniżania ciężaru ciała zawodników i znaczenie tego zjawiska, jako jednej z przyczyn powstawania urazów.** Zakłócenie normalnej pracy i osłabienie organizmu powoduje to, że zawodnik podczas walki nie jest zdolny do wykonania właściwej akcji ataku, a szczególnie obrony. Inkasuje groźne ciosy, których w normalnych warunkach powinien uniknąć. Zmniejszona odporność na ciosy, spowodowana tzw. „zbijaniem wagi" była, zdaniem wielu wybitnych pięściarzy, przyczyną ich porażek przed czasem. Osłabiony bokser walczy nieczysto – zbyt nisko pochyla głowę, przetrzymuje, wpada na przeciwnika itd.

Zdaję sobie sprawę, iż przedstawione przeze mnie spostrzeżenia nie wyczerpują tematu, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że na trenerze spoczywa główna odpowiedzialność w zakresie zapobiegania odnoszeniu urazów przez pięściarzy.

WIKTOR NOWAK